



POLSKA vs NOWA ZELANDIA

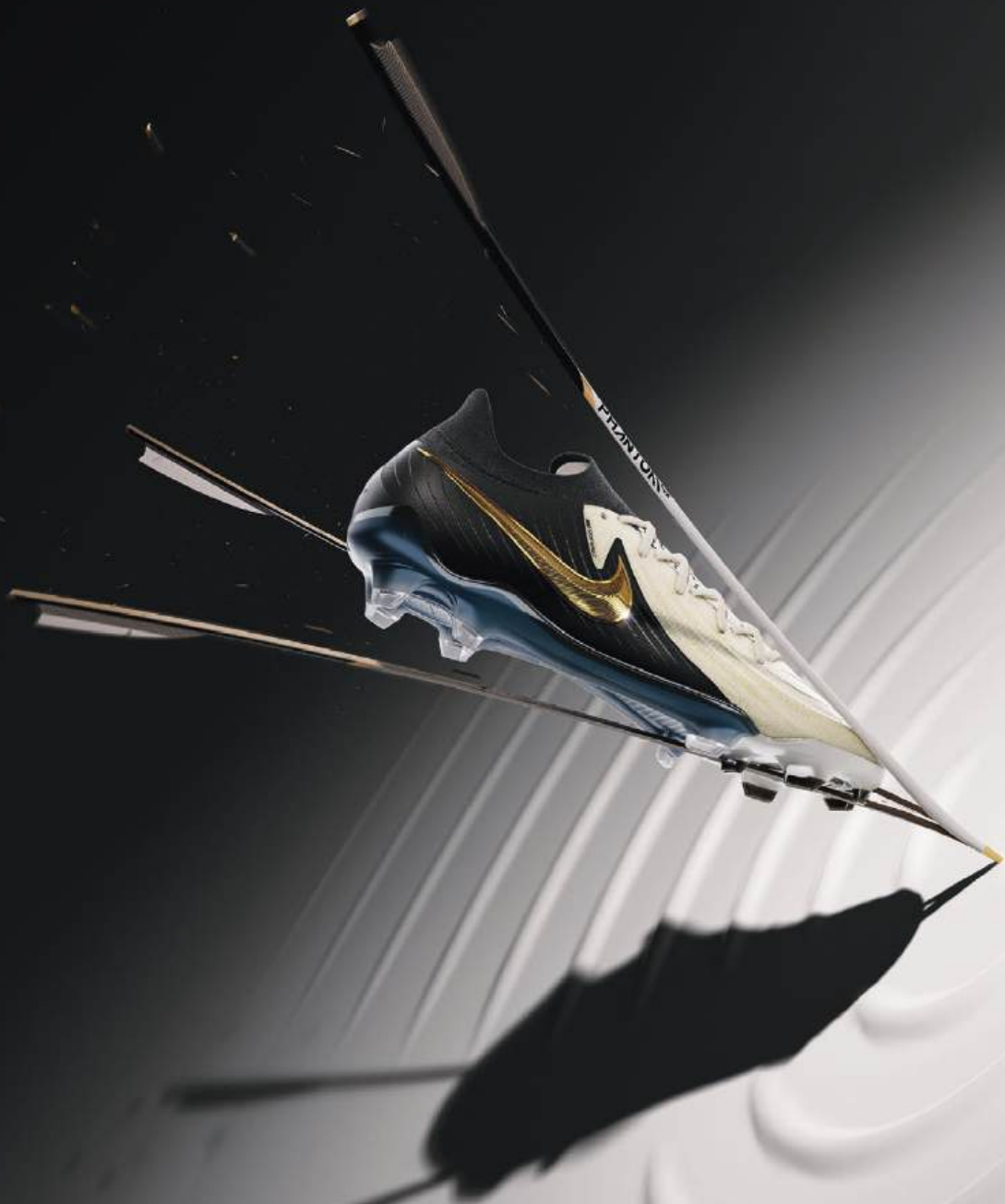
9 PAŹDZIERNIKA 2025, 20:45 | SUPERAUTO.PL STADION ŚLĄSKI

LITWA vs POLSKA

12 PAŹDZIERNIKA 2025, 20:45 | DARIUS IR GIRĖNO STADIONAS

Łączy nas piłka

PRECISION ON POINT



PHANTOM 



Drodzy Kibice!

Przed nami październik pełen piłkarskich emocji. Najpierw spotykamy się 9 października na Superauto.pl Stadionie Śląskim w Chorzowie, gdzie nasza reprezentacja zmierzy się towarzysko z Nową Zelandią. To ważny moment, by dobrze przygotować się do kluczowych meczów, które czekają nas w najbliższym czasie.

Kilka dni później, 12 października, w Kownie zagramy niezwykle istotny mecz kwalifikacji do mistrzostw świata 2026 z Litwą. Wierzę,

że pod wodzą selekcjonera Jana Urbana nasz zespół wykona kolejny ważny krok w stronę mundialu, a Wasz doping poniesie biało-czerwonych do zwycięstwa.

Dziękujemy, że jesteście z nami. Razem możemy naprawdę wiele!

Łączy nas piłka!

CEZARY KULESZA

Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej

Wydawca: **Polski Związek Piłki Nożnej**
ul. Bitwy Warszawskiej 1920 r. 7
02-366 Warszawa
tel.: 732 122 222
fax: +48 (22) 55 12 240
e-mail: pzpn@pzpn.pl
www.pzpn.pl, www.lacznaspilka.pl

Redaktor prowadzący: Jacek Janczewski.
Redakcja: Paweł Drazba, Emil Kopański, Rafał Cepko, Rafał Byrski, Piotr Kuczkowski, Adrian Woźniak, Piotr Wiśniewski, Tadeusz Danisz, Robert Zieliński, Artur Szczepanik, Tomasz Biliński.
Skład graficzny: Piotr Przychodzeń.
Foto: Archiwum PZPN, Łukasz Grochala, Cyfrasport, East News, PAP.
Druk: CopyGeneral.

Kadra reprezentacji Polski



Bartłomiej Dragowski

19.08.1997

Panathinaikos AO

74/191

2/0

BRAMKARZ



Kamil Grabara

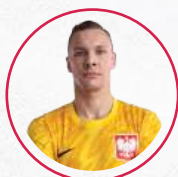
08.01.1999

VfL Wolfsburg

92/190

1/0

BRAMKARZ



Łukasz Skorupski

05.05.1991

Bologna FC

84/187

19/0

BRAMKARZ



Kacper Tobiasz

04.11.2002

Legia Warszawa

80/191

0

BRAMKARZ



Jan Bednarek

12.04.1996

FC Porto

77/189

71/1

OBRONCA



Matty Cash

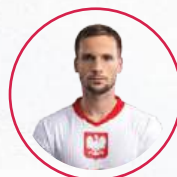
07.08.1997

Aston Villa

79/185

21/4

OBRONCA



Tomasz Kędziora

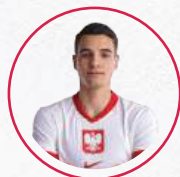
11.06.1994

PAOK FC

73/183

33/1

OBRONCA



Jakub Kiwior

15.02.2000

FC Porto

80/189

37/2

OBRONCA



Arkadiusz Pyrką

20.09.2002

FC St. Pauli

70/177

0

OBRONCA



Przemysław Wiśniewski

27.07.1998

Spezia Calcio

88/195

2/0

OBRONCA



Paweł Wszółek

30.04.1992

Legia Warszawa

77/186

16/2

OBRONCA



Jan Ziółkowski

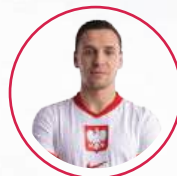
05.06.2005

AS Roma

76/194

0

OBRONCA



Przemysław Frankowski

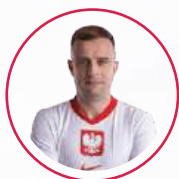
12.04.1995

Stade Rennais FC

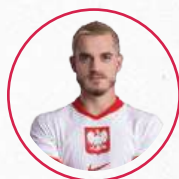
70/176

50/3

POMOCNIK



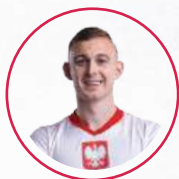
Kamil Grosicki
08.06.1988
Pogoń Szczecin
78/180
97/17
POMOCNIK



Jakub Kamiński
05.06.2002
1. FC Koeln
71/179
24/2
POMOCNIK



Bartosz Kapustka
23.12.1996
Legia Warszawa
60/179
17/3
POMOCNIK



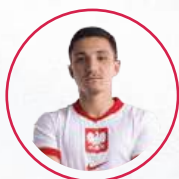
Kacper Kozłowski
16.10.2003
Gaziantep FK
67/177
6/0
POMOCNIK



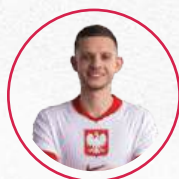
Jakub Piotrowski
04.10.1997
Udinese Calcio
84/188
12/2
POMOCNIK



Michał Skóraś
15.02.2000
KAA Gent
64/172
9/0
POMOCNIK



Bartosz Slisz
29.03.1999
Atlanta United
70/179
19/1
POMOCNIK



Sebastian Szymański
10.05.1999
Fenerbahce SK
58/174
47/5
POMOCNIK



Piotr Zieliński
20.05.1994
Inter Mediolan
75/180
101/14
POMOCNIK



Robert Lewandowski
21.08.1988
FC Barcelona
79/185
160/86
NAPASTNIK



Krzysztof Piątek
01.07.1995
Al-Duhail SC
77/183
37/12
NAPASTNIK



Karol Świderski
23.01.1997
Panathinaikos AO
77/184
44/13
NAPASTNIK

Sztab reprezentacji Polski



Jan Urban
Selekcjoner
reprezentacji Polski



Jacek Magiera
Drugi
trener



Marcin Prasol
Asystent
selekcjonera



Grzegorz Staszewski
Asystent
selekcjonera



Józef Młynarczyk
Trener
bramkarzy



Andrzej Dawidziuk
Trener
bramkarzy



**Juan Angel Iribarren
Morras**
Trener przygotowania
fizycznego



**Cesar
Sanjuan-Szklarz**
Trener przygotowania
fizycznego



Adrian Mierzejewski
Dyrektor
techniczny



Hubert Małowiejski
Trener
analityk



Jakub Rejmoniak
Specjalista
video/IT



dr Jacek Jaroszewski
Szef sztabu
medycznego



Paweł Bamber
Sztab
medyczny



Adam Kurek
Sztab
medyczny



Marcin Bator
Sztab
medyczny



Wojciech Herman
Sztab
medyczny



Wojciech Zep
Sztab
medyczny



Tomasz Leśniak
Szef
kuchni



Radosław Marcińczyk
Zastępca
szefa kuchni



Emil Kopański
Rzecznik
prasowy



Paweł Kosedowski
Kierownik
techniczny



Paweł Sidorowicz
Asystent kierownika
technicznego



Mateusz Chmielnicki
Asystent kierownika
technicznego



Adam Delimat
Realizacja
„Łączy nas piłka”



Jakub Mieszkiewicz
Realizacja
„Łączy nas piłka”



Robert Siwek
Ochrona



Radosław Badowski
Ochrona



Łukasz Gawrjolek
Kierownik
reprezentacji



Jan Urban: Musimy wykorzystywać każdą minutę

W PIERWSZYCH MECZACH POD WODZĄ SELEKCJONERA JANA URBANA REPREZENTACJA POLSKI WYWALCZYŁA CZTERY PUNKTY. W PAŹDZIERNIKU CZEKA JĄ TOWARZYSKI MECZ Z NOWĄ ZELANDIĄ ORAZ POTYCZKA Z LITWĄ W KWALIFIKACJACH DO PRZYSZŁOROCZNEGO MUNDIAŁU. – MUSIMY WYKORZYSTYWAĆ WŁAŚCIWIE KAŻDĄ MINUTĘ I ROBIĆ TO BARDZO ROZWAŻNIE – MÓWI TRENER BIAŁO-CZERWONYCH.



Przyzwyczał się Pan już do nowej funkcji – selekcjonera reprezentacji Polski?

Pierwsze przetarcie już za mną. Debiut w tej roli był dla mnie na pewno niezwykle trudnym dniem, wiązał się też z pewnym stresem. Wszyscy wiemy, że na reprezentację Polski patrzą wszyscy kibice. Z pewnością jako selekcjoner czuję w narodzie głód wyniku sportowego, najlepiej w powiązaniu z piękną grą. Selekcjoner musi być osobą, która jest w stanie sprostać takiemu wyzwaniu. Zainteresowanie drużyną narodową jest ogromne, każde zdarzenie z nią związane jest bardzo szeroko komentowane i dogłębnie analizowane. Skłamałbym, gdybym powiedział, że noc przed meczem z Holandią przespałem bardzo spokojnie. Wiadomo, praca z kadrą bardzo mocno różni się od tej w klubie, przede wszystkim jest dużo mniej czasu na pracę z zespołem. Musimy wykorzystywać właściwie każdą minutę i robić to bardzo rozważnie. Cieszę się, że teraz przed nami mecz towarzyski, to nieco poszerzy nam pole manewru. Mnóstwo pracy ja i mój sztab wykonujemy jednak przed zgrupowaniami. To dla nas czas na szukanie rozwiązań.

W porównaniu do wrześniowego zgrupowania, w kadrze nie doszło jednak do zbyt wielu zmian personalnych.

W drużynie narodowej potrzebujemy stabilizacji. Nie musimy robić rewolucji, bo zawodnicy powołani we wrześniu spełnili pokładane w nich nadzieje. Nie było piłkarzy, którzy nas zawiedli w takim stopniu, abyśmy mieli z nich rezygnować. Zmiany są więc bardzo niewielkie, wymuszone kontuzjami. Do kadry dołączyło dwóch zawodników – Kacper Kozłowski i Michał Skóraś. Występują regularnie w swoich klubach, nie są też reprezentacyjnymi nowicjuszami, mają za sobą udział w turniejach finałowych mistrzostw świata i Europy. Zapracowali na tę szansę.

Zmian nie było także w dwóch wrześniowych meczach – w podstawowym składzie na oba spotkania znaleźli się dokładnie ci sami zawodnicy.

Trzeba pamiętać o tym, że były to dwa zupełnie różne spotkania. W jednym z nich, z Holandią, na pewno nie byliśmy stawiani w roli faworyta. W drugim, przeciwko Finlandii, zdecydowanie częściej



**Wszystko o reprezentacjach Polski
znajdziesz na portalu**

LACZYNASPILKA.PL

Bądź bliżej najważniejszych wydarzeń!

NEWSY / VLOGI / UNIKATOWE ZDJĘCIA / EKSKLUZYWNE WYWIADY

Łączy nas piłka



SPONSOR GENERALNY



**OFICJALNY DOSTAWCA
SPRZĘTU SPORTOWEGO**



SPONSOR STRATEGICZNY



OFICJALNI SPONSORZY



OFICJALNI PARTNERZY

stawiano na nasze zwycięstwo. To dla mnie także świetny materiał do analizy. Dzięki temu, że dokładnie ci sami zawodnicy wybiegli na murawę w podstawowym składzie, mogłem także się przekonać, jak reagują w różnych sytuacjach – gdy muszą być „underdogiem”, ale również gdy to na ich barkach ciąży presja zwycięstwa. Dla mnie, jako selekcjonera, to niezwykle cenna wiedza. Praca w tej roli jest w dużej mierze oparta na obserwacji.

W towarzyskim spotkaniu z Nową Zelandią możemy spodziewać się zmian?

Na pewno ten mecz posłuży nam do tego, żeby swoją szansę dostali zawodnicy, którzy we wrześniowych starciach grali w mniejszym wymiarze czasowym. Często tak się zresztą dzieje, gdy mecz



towarzyski poprzedza potyczkę o punkty. Zmniejsza się ryzyko kontuzji u piłkarzy przewidzianych do gry w spotkaniu o stawkę. Szanujemy oczywiście bardzo reprezentację Nowej Zelandii i będziemy chcieli ten mecz wygrać, natomiast zdajemy sobie sprawę z tego, który z październikowych bojów jest dla nas ważniejszy. Na Litwie nie będzie łatwo o punkty, dlatego przeciwko Nowej Zelandii skorzystamy z tego, że gramy mecz towarzyski. Trudno mi powiedzieć, ile dokładnie będzie zmian, ale z pewnością sporo. We wrześniu rozegraliśmy dobre, ale nie bardzo dobre mecze. Z Holandią zagraliśmy nieźle, ale potrzebowaliśmy też szczęścia, na które zapracowaliśmy. Z Finlandią wyegraliśmy zasłużenie, choć i tak było sporo rzeczy do poprawy. Jedenastka nie jest absolutnie zamknięta,

nigdy nie można czegoś takiego powiedzieć. Zdają się choćby kontuzje, tak jak teraz Nicoli Zalewskiego i Adama Buksy.

Wiele dyskutowało się we wrześniu o zestawieniu bloku defensywnego. Czy po dobrych występach Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora w FC Porto jest Pan o to spokojniejszy?

To, że dwaj podstawowi obrońcy reprezentacji występują razem także w klubie, to bardzo dobra sytuacja. Dzięki temu rozumieją się zdecydowanie lepiej. To może nam tylko pomóc. A co do samego ustawienia, z trójką bądź czwórką obrońców, będziemy chcieli w pewnym momencie spróbować czegoś nowego. Gra w trójce nie jest naszym docelowym konceptem, ale nie zamierzamy też się przed nim wzbraniać. Chcemy grać w czwórce, ale trzeba też pamiętać, że do tego potrzebni są zawodnicy o określonym profilu. Nic na siłę.

Na jakie aspekty sztab szkoleniowy będzie kładł szczególny nacisk podczas treningów w kontekście meczu z Litwą? Które elementy wymagają pracy?

Myślę, że są dwie takie kwestie – stałe fragmenty gry oraz płynność w grze. Mamy w zespole zawodników, którzy potrafią doskonale grać głową, są silni, mają dobry timing. Chcielibyśmy to bardziej wykorzystywać przy rzutach wolnych i różnych w ofensywie. Pragniemy także nieco poprawić sposób pressingu, bo nie zawsze było to właściwie zorganizowane. Dzięki temu rywale mieli więcej swobody, zwłaszcza w wyprowadzaniu piłki ze swojej strefy obronnej, niż mieć powinni. Jedno jest pewne – na pewno musimy być w stu procentach zaangażowani w każdym spotkaniu. Trzeba mieć duży szacunek do rywala, ale jednocześnie być pewnym siebie. Przeprowadzenie na Litwie będzie trudne, nasi przeciwnicy mają mniej punktów, niż powinna mieć. Mam nadzieję, że drużyna jest tego świadoma. Musimy udowodnić na boisku, na co nas stać.





Przemysław Wiśniewski – brakujące ogniwo polskiej defensywy?

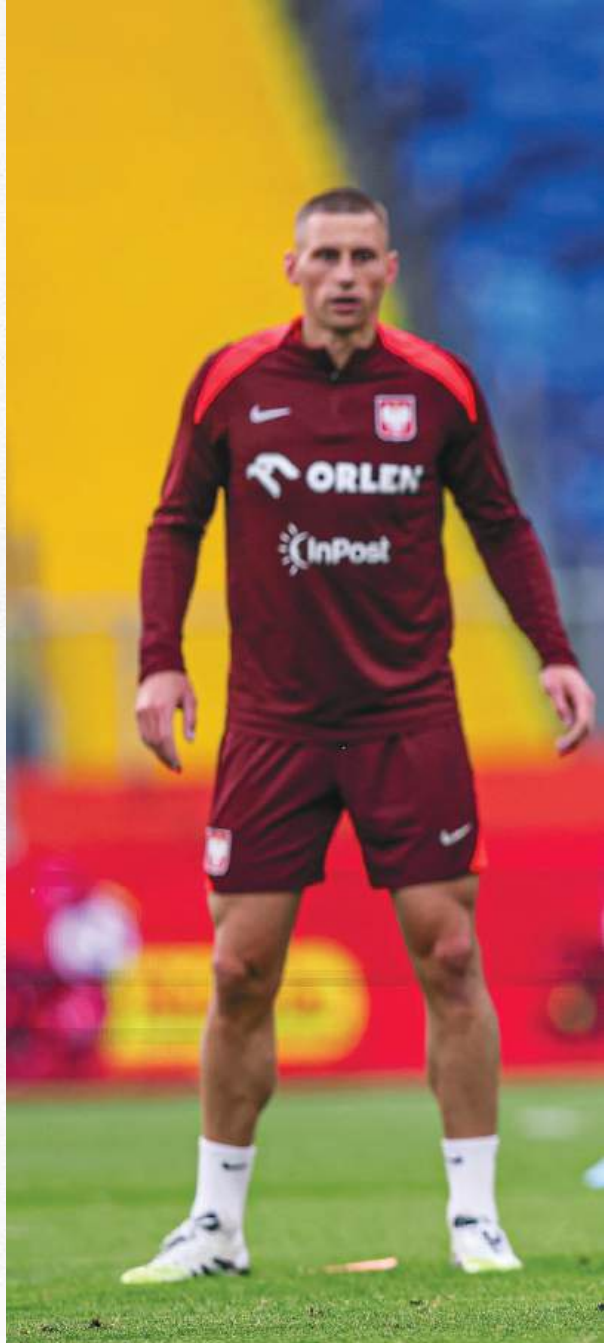
JUŻ SAMO POWOŁANIE PRZEMYSŁAWA WIŚNIEWSKIEGO
BYŁO JEDNĄ Z NAJWIĘKSZYCH NIESPODZIANEK POCZĄTKU
KADENCJI JANA URBANA. 27-LETNI DEBIUTANT, WYSTĘPUJĄCY
NA NEWRALGICZNEJ POZYCJI, NIE PĘKŁ W STARCIU
Z JEDNĄ Z NAJLEPSZYCH REPREZENTACJI ŚWIATA,
MOMENTALNIE ZYSKUJĄC ZAUFANIE I SYMPATIE FANÓW
DRUŻYNY NARODOWEJ.



Choć swój premierowy występ w seniorskiej reprezentacji Polski Przemysław Wiśniewski zanotował przed miesiącem, to we wrześniu wcale nie był całkowicie nową postacią w kadrze. Na zgrupowaniu drużyny narodowej wychowanek szkoły Stadion Śląski Chorzów pojawił się bowiem już w czerwcu 2023 roku, niedługo przed swoimi 25. urodzinami, jeszcze za kadencji trenera Fernando Santosa. Wówczas jednak ani w meczu towarzyskim z Niemcami (1:0), ani w starciu o punkty z Mołdawią (2:3) nie zobaczyliśmy go na boisku. Ba, w Kiszyniowie nie zmieścił się nawet wśród rezerwowych. Potem były wakacje, a po nich zamiast walki o kolejne powołania i potencjalny debiut w spotkaniu międzypaństwowym – kosztowna kontuzja, która wykluczyła go z gry praktycznie na cały sezon 2023/2024 i do odwołania wymazała z pamięci kibiców reprezentacji.

Kto wie, czy Wiśniewski w ogóle zaistniałby z powrotem w ich świadomości, gdyby nie Jan Urban. Już w lipcu, kilkadziesiąt godzin po podpisaniu kontraktu z federacją, 63-latek zapowiadał, że chciałby zaszokować opinię publiczną pewnym powołaniem, dając do zrozumienia, że ma na myśli kandydata z zagranicznego klubu. Dziś z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy stwierdzić, że chodziło właśnie o 27-lletniego środkowego obrońcę Spezii – klubu, który w ubiegłym sezonie do ostatnich chwil, ostatecznie nieskutecznie, walczył o awans do Serie A.

To właśnie przynależność klubowa Wiśniewskiego budziła co do niego największe wątpliwości ekspertów i kibiców krzywo patrzących na powoływanie zawodników z drużyn rywalizujących na drugim poziomie rozgrywkowym, nawet jeśli mowa o Włoszech. Pewność miał za to selekcjoner. – Znałem Przemka z Górnika Zabrze. Wiedziałem, że jest bardzo szybki, dobrze gra głową, a występując w trójce obrońców, potrafił wprowadzić piłkę wyżej, mając trochę wolnego pola. Gdy grasz takim systemem, a wahać się idą do przodu, potrzebujesz szybkiego zawodnika do zabezpieczenia ataków – w ten sposób obecność w kadrze narodowej zawodnika drugoligowej Spezii tłumaczył na antenie TVP Sport.



Dla Urbana powołanie byłego podopiecznego, który w jego Górniku w wieku zaledwie 23 lat pełnił funkcję kapitana drużyny, było więc czymś oczywistym, zwłaszcza że poza Janem Bednarkiem i Jakubem Kiwiorom Polska od dawna nie ma na tej pozycji pewniaków. Zresztą po publicznych zapowiedziach zmiany systemu na taki z czwórką defensorów, a więc z dwoma stoperami, wydawało się, że w kontekście Wiśniewskiego mowa jest



o ewentualnym rezerwowym, który w kolejce do gry przepycha się z Tomaszem Kędziorą i Janem Ziółkowskim, a koniec końców i tak będzie mu trudno o jakąkolwiek minutę na boisku. W takim scenariuszu stawką rywalizacji tej trójki miało być trzecie miejsce w hierarchii stoperów, dające nadzieję na występ w meczu towarzyskim z Nową Zelandią i miano alternatywy dla Bednarka i Kiwiora w dalszej przyszłości.

W futbolu tak to już jednak jest, że sytuacja lubi zmieniać się nawet szybciej niż w innych dziedzinach życia. Mimo że w przestrzeni medialnej sporo mówiło się o przejściu na dwóch środkowych defensorów, to w debiucie selekcyjnym Jana Urbana w wyjściowym składzie ujrzeliśmy ich trzech, tak jak podczas blisko dwuletniej pracy z kadrą Michała Probierza. – Nie oszukiwaliśmy mediów. Chcieliśmy grać



czwórką w obronie i cały czas się do tego przygotowywaliśmy. Uznaliśmy jednak, że w takim systemie przestrzenie między piłkarzami będą większe i w związku z tym będzie trzeba się szybciej przesuwać. Poza tym nowy trener, kilku nowych piłkarzy, przeciwnik bardzo wymagający... Stwierdziliśmy, że to by było za dużo zmian. Zostaliśmy przy piątce, żeby zamknąć przestrzenie i żeby Holendrom trudniej było się rozpędzić – tłumaczył później w Lidze+ Extra na antenie Canal+ Urban.

Gdy klamka zapadła i system taktyczny na wrzesień został wybrany, pozostawało jeszcze podjąć decyzje personalne. Ustawiony centralnie Bednarek i Kiwior po jego lewej stronie byli nie do podważenia. Poszukiwania „tego trzeciego” ciągną się natomiast od dłuższego czasu, niezależnie od tego, kto pełni funkcję selekcjonera. Biorąc pod uwagę okres od pierwszego powołania Wiśniewskiego i wygranego 1:0 meczu z Niemcami (czerwiec 2023) do końca kadencji Probiez (czerwiec 2025), nasza kadra rozegrała 25 spotkań. Jakub Kiwior wystąpił w 24 z nich, a Jan Bednarek – w 21. W roli prawonożnych środkowych defensorów w różnych kombinacjach przetestowanych zostało w tym czasie aż dziesięciu innych zawodników, a najczęściej z tego grona grał Paweł Dawidowicz. Od baraży o awans do EURO 2024 (marzec 2024) do pamiętnego zejścia z boiska w trakcie pierwszej połowy starcia z Chorwacją (październik 2024) to właśnie on rozpoczynał od pierwszej minuty 9 z 11 meczów reprezentacji. 15 października minie rok od ostatniego z nich. Na dziś 30-latek nie jest żadnym kandydatem do powołania, bo (stan na koniec września) nie ma nawet klubu po tym, jak rozwiązał umowę w Arabii Saudyjskiej. Gdy przed rokiem zaniemógł Dawidowicz, z dobrej strony pokazał się Kamil Piątkowski. W listopadzie 2024 i marcu 2025 wychowanek UKS-u 6 Jasło był podstawowym zawodnikiem drużyny narodowej w każdym z jej czterech spotkań. Niestety, w maju odniósł kontuzję (stąd brak powołania na czerwcowe zgrupowanie), a latem długo nieznana była jego przyszłość, która wyjaśniła się dopiero po pierwszych po-

wołaniach Urbana. Teraz za Piątkowskim miesiąc regularnej, bardzo dobrej gry w Legii Warszawa.

Nieco wcześniej od Piątkowskiego do składu reprezentacji dobijał się Sebastian Walukiewicz (siedem występów w okresie od czerwca 2024 do czerwca 2025, w tym cztery w wyjściowej jedenastce), a w kluczowym momencie kadencji Probiez na czoło peletonu stoperów próbujących dorównać do Bednarka i Kiwiora wysunął się Bartosz Salamon. To on rozpoczął inauguracyjny mecz na EURO 2024 przeciwko Holandii. Złapał jednak kontuzję, potem przepadł w Lechu Poznań i na dziś wydaje się, że tamten występ w Hamburgu mógł być jego ostatnim w narodowych barwach.

Na początku swojej pracy z reprezentacją trener Probiez próbował odkryć dla niej ówczesnego lidera młodzieżówki Patryka Pedę (ostatnio dobry czas w Palermo), a u schyłku postawił na czołowego defensora PKO BP Ekstraklasy w sezonie 2024/2025 Mateusza Skrzypczaka. Kilka razy, w zdecydowanej większości jako rezerwowi, trio środkowych obrońców uzupełniali ponadto Bartosz Bereszyński i Mateusz Wieteska. Ten ostatni, podobnie jak Paweł Bochniewicz (występ w starciu z Czechami w listopadzie 2023), przechodzi obecnie rehabilitację po zerwaniu więzadeł krzyżowych.

Trener Urban przed starciem z Holandią w Rotterdamie wybierał między potencjalnymi debutantami: Wiśniewskim i Janem Ziółkowskim oraz nieobecnym w kadrze przez blisko dwa lata Tomaszem Kędziórą. Na tego ostatniego stawiali „późny” Santos i „wczesny” Probiez – gracz PAOK FC rozegrał sześć meczów z rzędu w podstawowym składzie biało-czerwonych w okresie od czerwca do października 2023 roku. – Wszystko rozstrzygało się między trzema piłkarzami, z których żaden nie dawał mi gwarancji – nie ukrywał po czasie selekcjoner (wypowiedź dla Canal+). – Zdecydowaliśmy się na Wiśniewskiego, bo wiedzieliśmy, że będzie dużo dośrodkowań, a on ma bardzo dobre warunki fizyczne. Liczyliśmy też, że przy długich podaniach za plecy jego szybkość będzie





bardzo pomocna. A jak sobie z tym poradzi mentalnie? To była jedna wielka niewiadoma, ale poradził sobie bardzo dobrze.

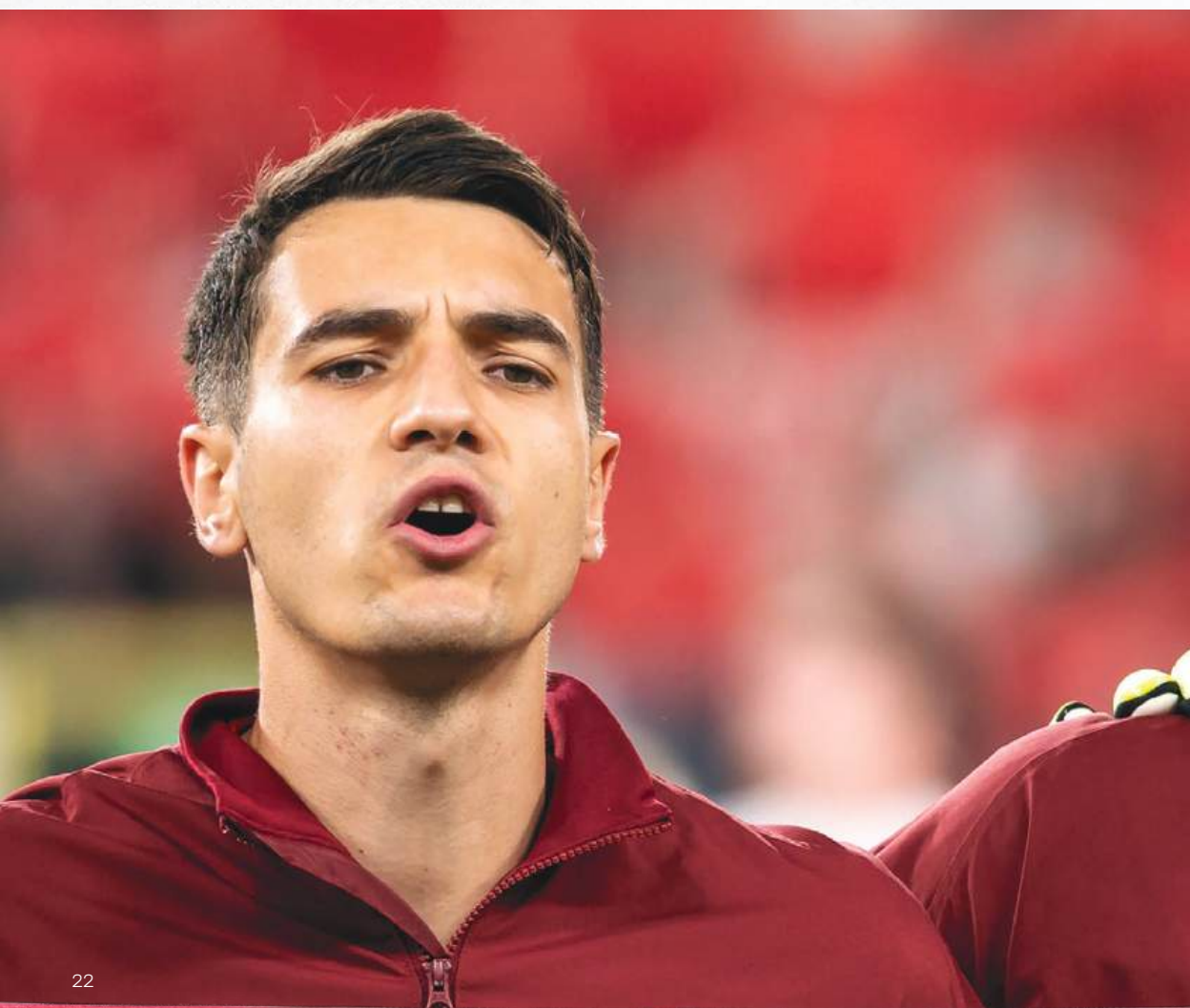
W swoim debiucie Wiśniewski wzorowo korzystał z atutów wyliczanych przez trenera Urbana. Nieprzeciętną szybkość i determinację zademonstrował szczególnie w 45. minucie konfrontacji z „Oranje”, kiedy mimo dużej straty dopadł pędzącego z kontrą Memphisa Depaya i skutecznie wyhamował groźnie zapowiadającą się akcją rywali. Z piłką przy nodze 27-latek zachowywał spokój. Nie siłił się na trudne rozwiązania, najczęściej wymieniając piłkę z Janem Bednarkiem, Matty’em Cashem i Łukaszem Skorupskim. Kiedy jednak dostrzegł taką możliwość, jak w 18. minucie po odbiorze futbolówki Cody’emu Gakpo przed własnym polem karnym, potrafił zapoczątkować szybki atak, gnając z piłką przy nodze przez kilkadziesiąt metrów i ostatecznie przytomnie rzucając ją do niepilnowanego Nicoli Zalewskiego.

Z Finami „Wiśnia” także wybierał raczej bezpieczne rozwiązania. Z tyłu był skoncentrowany i solidny, a jednocześnie potrafił dorzucić coś w ofensywie. Był groźny pod bramką rywali przy stałych fragmentach gry, a ponadto to on przerwał atak gości w drugiej minucie doliczonego czasu pierwszej połowy, rozpoczynając jednocześnie akcję, po której gola na 2:0 strzelił Robert Lewandowski. Odrobina nerwowości wkraśniała się w jego poczynania po przerwie, a w samej końcówce spotkania powinien być zachować się lepiej przy honorowym голу autorstwa Benjamina Källmana.

Dwa dobre występy we wrześniu wystarczyły, by Przemysław Wiśniewskiego okrzyknąć jednym z największych wygranych początku kadencji Jana Urbana. W sierpniu jego nazwisko na liście powołanych szokowało. Dziś nie dziwi już, że selekcjoner dostrzega w nim kandydata na partnera dla Jana Bednarka i Jakuba Kiwiora, podkreślając, że jego zdaniem piłkarz Spezii „ma wszystko, by być znakomitym stoperem i prędzej czy później będzie grał na najwyższym poziomie”.

RAFAŁ CEPKO

Dwie wieże FC Porto w reprezentacji Polski



JAKUB KIWIOR I JAN BEDNAREK
W REPREZENTACJI POLSKI ZAGRALI RAZEM
W 28 SPOTKANIACH. OD WRZEŚNIA WYSTĘPUJĄ
TAKŻE W TYM SAMYM KLUBIE – JEDNYM Z NAJWIĘKSZYCH
W PORTUGALII – FC PORTO. – NIC LEPSZEGO DLA
OBRONY W KADRZE NIE MOGŁO SIĘ PRZYDARZYĆ. TO
IDEALNE ROZWIĄZANIE DLA TRENERA JANA URBANA,
ŻE DWÓCH STOPERÓW GRA REGULARNIE W JEDNYM
ZESPOLE – UWAŻA TOMASZ ŁAPIŃSKI, BYŁY OBROŃCA
REPREZENTACJI POLSKI I WICEMISTRZ OLIMPIJSKI.



Droga obu zawodników do jednego z najbardziej utytułowanych klubów Portugalii wiodła różnymi ścieżkami. FC Porto to 30-krotny mistrz kraju i 20 razy zdobył puchar. W rozgrywkach międzynarodowych po dwa razy triumfował w Lidze Mistrzów (w 1987 roku z Józefem Młynarczykiem w składzie) i Lidze Europy, a do tego wygrał też Superpuchar i Puchar Interkontynentalny.

Osiem lat w lidze angielskiej

Bednarek z akademii Lecha szybko trafił do pierwszej drużyny. W Ekstraklasie zadebiutował, zanim skończył 18 lat. Zdobył z nim mistrzostwo kraju i Superpuchar Polski. W wieku 21 lat został rzucony na głęboką wodę – trafił do Premier League. Poradził sobie i już w drugim sezonie (2018/2019) wywalczył miejsce w podstawowym składzie Southampton FC. W tym klubie, z krótką przerwą na epizod w Aston Villi, spędził osiem sezonów. Rozegrał w sumie 254 spotkania. Jest w czołowej dwudziestce zawodników z największą liczbą występów dla „Świętych”. Były nie tylko upadki (spadek z Premier League), ale też wzloty (awans do angielskiej ekstraklasy).

Przed tym sezonem FC Porto zdecydowało się wykupić Bednarka z Southampton. Zapłaciło według oficjalnego komunikatu 7,5 mln euro i wpisało też klauzulę odstępnego w wysokości 60 mln euro. – Jest doświadczonym graczem o wielkich umiejętnościach i liderem. Rozegrał ponad 200 meczów w Anglii i 70 w reprezentacji narodowej. Do tego pomoże młodym zawodnikom w rozwoju. To ważne, by mieć wzorce do naśladowania i graczy, którzy mogą wnieść coś do drużyny. Jego transfer to dla nas szansa, by wzbogacić zespół o jakość i doświadczenie – mówił Jorge Costa, nieżyjący już dyrektor ds. piłki nożnej FC Porto.

Łapiński: Bednarek wejdzie na wyższy poziom

– W przypadku Janka taki transfer może też wpłynąć pozytywnie na jego psychikę. Do tej pory grał w przeciętnym angielskim klubie. Jego drużyna już nie będzie tak często dostawać lania, jak Southampton – podkreśla Łapiński. – FC Porto będzie wygrywać, tracić mniej bramek i będzie miał poczucie,

że wchodzi na wyższy poziom, a jego gra idzie w dobrym kierunku. Do tego te lata spędzone w lidze angielskiej, bardzo siłowej i wymagającej fizycznie dały mu bardzo dużo. Powinno to być widać w Portugalii – uważa.

Pierwszym występem Bednarka w FC Porto był wygrany mecz towarzyski z Atletico Ma-



dryt. – Reakcja kibiców była nie z tej ziemi. Dwie godziny przed rozpoczęciem meczu byli już na stadionie i czekali. Widać, jak wiele ten klub znaczy dla mieszkańców Porto. Pierwsze kilka dni były dla mnie spektakularne – mówił na oficjalnej stronie klubu Bednarek. – Chcę się rozwijać jako piłkarz i wierzę, że tak będzie przy Francesco Fariolim. Uczyłem się od każ-

dego trenera, który mnie prowadził. A teraz, gdy trafiłem do nowej ligi i kraju, muszę starać się jeszcze mocniej – zaznaczyć.

W reprezentacji Polski Bednarek zadebiutował już po przejściu do Premier League. Miał wtedy 21 lat – w meczu eliminacji mistrzostw Europy zmienił w 89. minucie Krzysztofa Mączyńskiego. Na kolejny występ czekał



niemal rok, ale wkrótce trudno było sobie wyobrazić kadrę bez Bednarka. Od meczu towarzyskiego z Chile w czerwcu 2018 roku opuścił tylko 16 spotkań. Na 71 występów aż 66 razy był w podstawowym składzie. Wystąpił dwa razy w mistrzostwach świata (2018 i 2022) i dwa razy też w mistrzostwach Europy (2021 i 2024).

Przez Słowację i Włochy do Premier League

Szczeble kariery Kiwiora były mniej oczywiste. W polskiej lidze nie rozegrał nawet jednego spotkania. Już w wieku 16 lat wyjechał do drużyny młodzieżowych Anderlechtu. Po trzech latach podjął dla wielu zaskakującą decyzję, przechodząc do ligi słowackiej. – Chciałem w końcu trafić do seniorskiej piłki. To była główna przyczyna zmiany klubu. Wiedziałem, że w Anderlechcie miałbym problemy z przebicciem się do pierwszej drużyny, a to był już czas najwyższy. Nie chciałem iść gdzieś, gdzie ewentualnie będę w szerokiej kadrze. Potrzebowałem szansy na grę. Pojawiła się opcja ze Słowacji i z tego skorzystałem – mówił w rozmowie z Łączą Nas Piłka.

Robert Lewandowski: Kiwior ma ogromny potencjał

W seniorskiej piłce zadebiutował w Zeleziarne Podbrezova. Pół roku później był już zawodnikiem MSK Żylina, słynącej ze stawiania na młodzież. Dwa dobre sezony sprawiły, że wypatrzyła go, występującego wówczas w Serie A, Spezia. To był szósty największy transfer słowackiego klubu w historii. Kiwior miał kosztować niecałe 2,5 mln euro. To właśnie wtedy kibice w Polsce dowiedzieli się, że jest taki obrońca, choć na debiut we włoskiej ekstraklasie czekał trzy miesiące. Zagrał w niej w wieku niespełna 22 lat i trener Thiago Motta, a potem jego następca, już nie wyobrażali sobie obrony bez Kiwiora. Na 39 występów w Serie A 38 rozpoczął w podstawowym składzie.

Udana runda wiosenna w Serie A sprawiła, że po Kiwiora sięgnął ówczesny selekcjoner reprezentacji Polski Czesław Michniewicz. I od razu rzucił go na głęboką wodę. W wieku 22 lat „Kiwi” zadebiutował w podstawowym składzie w meczu Ligi Narodów z Holandią. Już wtedy chwalił go Robert Lewandowski, kapitan reprezentacji. – Kiwior? To jest zawodnik. Na treningu może tego od razu nie widać, ale gdy zobaczyłem go podczas rozgrzewki przed meczem z Holandią, to byłem pod wrażeniem. Przerzuty, sposób poruszania, ustawienie stopy, wszystko. Z Holendrami zagrał mega, ma olbrzymi potencjał – podkreślał Lewandowski.

Pewny punkt reprezentacji

I od tej pory Kiwior stał się żelaznym punktem polskiej obrony. Szkoleniowiec zabrał obronę na mistrzostwa świata w Katarze i mimo zaledwie pięciu występów przed mundialem był zawodnikiem wyjściowego składu. Mało tego, w 27 meczach z rzędu był w podstawowej jedenastce. W tym czasie tylko raz został zmieniony. Właśnie podczas mundialu w spotkaniu z Francją wszedł za niego Bednarek. Do tej pory 25-letni obrońca w reprezentacji zagrał 37 razy. Tylko raz pojawił się na boisku jako rezerwowy.

Wracając do kariery klubowej, na początku 2023 roku Arsenal FC nie wahał się wyłożyć za Polaka prawie 20 mln euro. W Premier League nie poszło już tak „łatwo” jak w Serie A czy słowackiej ekstraklasie. Tu rywalizacja była dużo większa – musiał godzić się z rolą zmiennika lub tylko rezerwowego. Próbował wykorzystywać okazje, kiedy w drużynie były kontuzje. Przez 2,5 sezonu wystąpił w 68 spotkaniach, z czego 43 razy od pierwszej minuty. W mediach nie brakowało pogłosek, że Arsenal pozbędzie się Kiwiora, ale w klubie z Londynu wciąż widzą w nim potencjał.

1 września został zaprezentowany jako nowy zawodnik FC Porto, ale do tej drużyny został na razie tylko wypożyczony. Portugalski klub oficjalnie poinformował, że za ten sezon zapłaci Arsenalowi 2 mln euro, a w umowę została wpisana także kwota wykupu opiewająca na 17 mln euro (plus 5 mln w bonusach). Kiwior przyznał, że po tym, jak zainteresowało się nim FC Porto, wiele razy rozmawiał z Bednarkiem, który z klubem związał się miesiąc wcześniej. – Oglądałem ostatnie mecze FC Porto, byłem pod wrażeniem kibiców z tego, co widziałem w telewizji i bardzo się cieszę, że będę z nimi na stadionie. Podpisanie tego kontraktu to dla mnie niesamowity moment. Nie mogłem doczekać się przyjazdu, by poczuć atmosferę – mówił Kiwior podczas prezentacji. – To wspaniały klub, który ma bardzo dobrych piłkarzy. Na boisku będziemy się rozumieć bez problemu, bo w piłce nożnej wszyscy mówimy tym samym językiem. To przywilej, by grać w takim klubie – powiedział.

Łapiński: Bednarek i Kiwior w FC Porto to świetna informacja dla reprezentacji

– Obaj są w bardzo silnej, europejskiej drużynie i wygląda na to, że będą tam podstawowymi zawodnikami. To najlepsza możliwa rzecz, jaka Janowi Urbanowi na początku pracy z kadrą się przytrafiła. Oczywiście może się zdarzyć, że stracą miejsce w zespole klubowym, ale to każdemu kadrowiczowi grozi. Na ten moment wydaje się, że tak nie będzie. To świeże nabytki FC Porto, klub wydał na nich niemałe pieniądze, więc powinni dostać kredyt zaufania – uważa Łapiński. – Patrząc na to, co pokazali w kadrze, wydają się w dobrej dyspozycji. Nie wygląda na to, żeby w klubie mogło się coś złego wydarzyć. Na razie w ich przypadku jest idealnie, są



w silnym zespole, w niezłej lidze, a do tego będą mierzyć się z mocnymi rywalami w europejskich pucharach. To dla reprezentacji świetna informacja – podkreśla.

Polak podpisał umowę i szybko przyjechał na wrześniowe zgrupowanie reprezentacji Polski. Przeciwno Holandii i Finlandii Kiwior z Bednarkiem zagrali już jako zawodnicy FC Porto. Był to ich 27. i 28. wspólny występ w biało-czerwonych barwach. W obronie grali ze sobą w przeróżnych konfiguracjach. W debiucie Kiwior tworzył z Bednarkiem parę stoperów w czteroosobowym bloku obronnym. Zdecydowanie częściej grali w trójce środkowych zawodników. I tu zaliczyli prawie wszystkie możliwości. Siedem razy Kiwior był centralnym obrońcą i po prawej stronie miał Bednarka. 14 razy to Bednarek grał w środku,

a Kiwior był po równo – na lewej i prawej stronie. Wreszcie zdarzyło się też tak, że obaj zagrali na bokach. Tak było choćby podczas debiutu Jana Urbana z Holandią. Z Finlandią Bednarek był w środku, a Kiwior na ulubionej lewej stronie. – Widać, że atmosfera wokół kadry się zmieniała. Czujemy to od środka i budujemy coś nowego, pozytywnego – podkreślał Bednarek.

Dwie wieże w FC Porto, trzy wieże w reprezentacji

– W reprezentacji Janek miał słabsze momenty, choć moim zdaniem nadmiernie na niego ludzie psioczyli. Trzeba też pamiętać, że klub i kadra to oddzielne organizmy. W reprezentacji dużo będzie zależało od tego, jak drużyna będzie funkcjonowała. Po zmianie trenera na razie wygląda, że jest dobrze. Siłą rzeczy łatwiej funkcjonuje się w prawidłowo działającym mechanizmie. Mieliśmy sporo takich przypadków, że zawodnicy grający w klasowych zespołach przyjeżdżali na kadrę i średnio wyglądali. Teraz wydaje się, że wszystkie klocki są we właściwych miejscach – twierdzi Łapiński. – Po meczach z Holandią i Finlandią środek obrony z Kiwior, Bednarkiem i Wiśniewskim wydaje się idealny. To trzech obrońców, którzy się uzupełniają. Wiśniewski, mimo wzrostu, okazał się też bardzo mobilnym zawodnikiem, a tej szybkości czasem nam brakowało. Chociaż z Finami kilka błędów popełnił, ale on stawia dopiero pierwsze kroki w reprezentacji. Jest duża szansa, że tworzy się dobry skład w defensywie. Takie trzy wieże w reprezentacji to ja zdecydowanie widzę – zapewnia.

U trenera Urbana w kadrze Bednarek, Kiwior i Wiśniewski tworzą środek obrony ze średnią wzrostu 191 centymetrów. FC Porto gra ustawieniem z czterema obrońcami. Tu równi sobie (po 189 cm) Bednarek i Kiwior są środkowymi obrońcami. W Porto liczą, że polskie wieże staną się gwarantem lepszej gry w obronie. To ma być jeden z czynników, które pomogą drużynie w odzyskaniu mistrzostwa Portugalii. Na razie wszystko idzie w dobrym kierunku, a wspólna gra w klubie powinna być też pożytkiem dla drużyny narodowej.

ANDRZEJ KLEMB



Żołnierz-rezerwista i talizman biało-czerwonych. Reprezentacyjna historia Pawła Wszółka

CHOĆ MECZ Z NOWĄ ZELANDIĄ MA CHARAKTER
WYŁĄCZNIE TOWARZYSKI, TO DLA KILKU PIŁKARZY
REPREZENTACJI POLSKI MOŻE STAĆ SIĘ WYJĄTKOWY.
JEDNYM Z TAKICH GRACZY JEST PAWEŁ WSZOŁEK,
KTÓRY – MIMO ŻE DEBIUTOWAŁ W KADRZE
AŻ TRZYNAŚCIE LAT TEMU – TO JESZCZE
NIGDY NIE WYSTĄPIŁ W NIEJ
W TRZECH NASTĘPUJĄCYCH
PO SOBIE SPOTKANIACH.
WRESZCIE MOŻE SIĘ
TO ZMIENIĆ.



Przed trzynastoma laty Wszółek otrzymał pierwsze powołanie do kadry A w dużej mierze ze względu na swój wiek. Dziś obecny selekcjoner widzi go w swoim zespole, mimo metryki. W drużynie narodowej starsi od gracza Legii są jedynie Robert Lewandowski, Kamil Grosicki i Łukasz Skorupski, a wcześniejszym debiutem mogą pochwalić się wyłącznie dwaj pierwsi. Pod względem meczów w koszulce z orłem na piersi Wszółek znajduje się jednak w gronie

najmniej doświadczonych zawodników trenera Jana Urbana – ma ich na przykład o trzy razy mniej niż o siedem lat młodszy Sebastian Szymański. Przez trzynaście lat od debiutu 33-latek zbierał 720 minut w konfrontacjach międzypaństwowych. To równowartość ośmiu pełnych spotkań, przy czym „Wszół” 90-minutowego występu jeszcze w kadrze nie zaliczył. W podstawowym składzie biało-czerwonych wychodził 7-krotnie, z czego cztery razy



w okresie od października 2012 do lutego 2013. Dopiero siódmy raz został powołany na dwa zgrupowania z rzędu, a jeszcze nigdy nie pojawił się na murawie w trzech kolejnych meczach reprezentacji.

Przez te wszystkie lata Paweł Wszółek stał się dla kolejnych selekcjonerów synonimem żołnierza z kategorią A, pozostającego w rezerwie. Mimochodem został również talizmanem drużyny narodowej – z 16 meczów, w których wystąpił, Polska

przegrała tylko raz – z Meksykiem w 2017 roku.

Zaczął się jak w bajce: nastolatek z niewielkiej miejscowości wyruszył do stolicy, gdzie w klubie zarządzanym przez ekscentrycznego milionera dość szybko zaczął dostawać kolejne szanse na poziomie Ekstraklasy. Przez pierwsze półtora sezonu się z nią otrząsował, częściej wchodząc z ławki, niż zaczynając mecze w wyjściowej jedenastce, aż wreszcie w wieku 20 lat nie dość, że wdarł się do podstawowego składu Polonii, to jeszcze w trzech pierwszych kolejkach sezonu 2012/2013 „wykręcił” dla niej 2 gole i 3 asysty. Próbką może i niewielką, ale w kraju rozgoryczonym po nieudanych mistrzostwach Europy, rozgrywanych w dodatku na własnych stadionach, ktoś z takim dorobkiem i jednocześnie bardzo młody z miejsca staje się kandydatem do powołania do seniorskiej reprezentacji Polski.

Wkrótce Wszółek, który pół miesiąca wcześniej nie załapał się nawet do drużyny narodowej U-21, rzeczywiście doczekał się debiutanckiego powołania do kadry A. Wysłał mu je awaryjnie Waldemar Fornalik, reagując w ten sposób na problemy zdrowotne Macieja Rybusa.

Wrześniowe okno reprezentacyjne w 2012 roku poprzedził towarzyski mecz z Estonią, rozgrywany w nietypowym z dzisiejszej perspektywy momencie, bo w sierpniu, tuż przed pierwszą kolejką Ekstraklasy. Na jego podstawie można było wysnuć wniosek, że Fornalik, wówczas wciąż nowy selekcjoner biało-czerwonych, do roli skrzydłowych w swojej drużynie przyłącza Jakuba Błaszczykowskiego, Kamila Grosickiego, Waldemara Sobotę, wspomnianego Rybusa i ewentualnie Adriana Mierzejewskiego, który mógł być także konkurencją dla Ludovica Obraniaka na dziesiątkę. Dowołanie Wszółka po jego trzech dobrych występach w lidze należało uznać za kredyt zaufania, przy zaciąganiu którego wychowanek Wisły Tczew wykazał się „zdolnością kredytową” w postaci wieku. Od Rybusa był (i jest) młodszy o 3 lata, od Grosickiego o 4, od Soboty o 5,





od Mierzejewskiego o 6, a od Błaszczykowskiego o 7.

Otwierające kwalifikacje do mistrzostw świata 2014 spotkania z Czarnogórą (2:2) i Mołdawią (2:0) Wszołek przesiedział w całości na ławce rezerwowych. Do klubu wracał jednak z optymizmem, dodatkową energią i świadomością, że podtrzymując formę z inauguracji sezonu, na kolejnym zgrupowaniu znów się pojawi, a jego szanse na debiut znacznie wtedy wzrosną, szczególnie że Polacy mieli w perspektywie towarzyską potyczkę z Republiką Południowej Afryki. W czterech następnych kolejkach ligowych „Wszoł” rozegrał komplet minut, dorzucił kolejne dwa gole i jedną asystę, w pewnym sensie

nie pozostawiając selekcjonerowi wyboru. Tym razem zaproszenie na zgrupowanie przyszło w pierwotnym terminie, a w starciu z RPA 20-latek stworzył duet skrzydłowych z Mierzejewskim. Z podstawowego składu z tamtego wygranego 1:0 spotkania obecnie w reprezentacji ostała się właśnie ta dwójka – Wszołek jako piłkarz, a „Mierzej” w roli dyrektora technicznego.

O ile wystawienie 20-letniego skrzydłowego Polonii Warszawa na towarzyski mecz nikogo nie dziwiło, o tyle już jego obecność w jedenastce na eliminacyjne spotkanie z Anglią kilka dni później była niemałą niespodzianką, nawet w obliczu absencji kontuzjowanego Jakuba Błaszczykowskiego. Ofensywne trio biało-czerwonych



stworzyli tego dnia Paweł Wszołek, Kamil Grosicki i Robert Lewandowski. Chyba niewielu przypuszczało, że cała trójka będzie obecna w drużynie narodowej również 13 lat później.

Niewielu przewidywało także, że po tych trzynastu latach reprezentacyjny dorobek Wszołka będzie tak... niesatysfakcjonujący. 17 października 2012 roku pochodzący z Tczewa zawodnik miał już na koncie dwa ze swoich wszystkich siedmiu międzypaństwowych występów w pierwszym składzie. Po Anglii, a przed kadencją Jana Urbana, Wszołek przez niecałe 13 lat zaliczył w kadrze 12 gier, dwie kolejne dokładając przed miesiącem. – Oczywiście czuję trochę niedosytu, bo tych meczów

mogło być więcej. W 2016 roku przez kontuzję uciekły mi mistrzostwa Europy i nie chcę mówić, że czułem się pewniakiem do wyjazdu do Francji, ale na pewno miałbym dużą szansę, żeby tam pojechać. Później też było różnie. Byłem wiele razy na zgrupowaniach, ale nie dostawałem szansy w meczach. Nie wstawałem z ławki – przyznaje sam zainteresowany.

W lutym 2013 roku, po dwóch zgrupowaniach i sparingach w ligowym składzie, Wszołek miał więcej spotkań w reprezentacji seniorskiej (4) niż w U-21 (3). Miesiąc później wrócił jednak do młodzieżówki. Choć wciąż był ważnym graczem Polonii i grał w niej od deski do deski niemal w każdej kolejce, to pod kątem liczb spuścił z tonu – od początku listopada do połowy marca w dziesięciu meczach zanotował tylko jedną asystę. W tym samym czasie świetną formę osiągnął Jakub Kosecki, prowadzący Legię do pierwszego od siedmiu lat mistrzostwa kraju. Na liście powołanych to właśnie „Kosa” zastąpił Wszołka. Ten z kolei zasilił kadrę U-21 i do jesieni 2014 roku zagrał dla niej osiem meczów, przy trzech występach w reprezentacji seniorskiej.

W międzyczasie Wszołek został wytransfelowany do UC Sampdorii, gdzie z biegiem czasu grał coraz mniej i nie dawał nowemu selekcjonerowi Adamowi Nawałce żadnych argumentów za powoływaniem go do reprezentacji. Na siedem towarzyskich sprawdzianów przed startem kwalifikacji do EURO 2016 Paweł dostał niecałe 10 minut w starciu z Niemcami (0:0). Gdy legenda kadry Nawałki się rodziła, Wszołek był „zakopany” w klubie i dopiero po przejściu do Hellasu Verona znów zaczął grać regularnie. Był grudzień 2015 roku, kiedy 23-letni piłkarz wskoczył do podstawowego składu zespołu trenera Luigiego Delneriego. Biało-czerwoni mieli już wtedy w kieszeni awans do turnieju finałowego mistrzostw Europy, selekcjoner miał swoich zaufanych ludzi i w ciągu kolejnych kilkunastu tygodni trzeba było się sporo napocić, by zamieszać w jego hierarchii. Wszołkowi się to udało – w Hellasie nie opuścił żadnego ligowego meczu do końca

sezonu, więc w marcu 2016 roku Nawałka postanowił sprawdzić go na zgrupowaniu, w czasie którego Polacy rozgrywali towarzyskie mecze z Serbią (1:0) i Finlandią (5:0). W tym pierwszym skrzydłowy nie zagrał, za to drugi będzie wspominał prawdopodobnie do końca życia. To był jego najdłuższy, bo 86-minutowy występ w reprezentacji, okraszony dwoma golami i asystą. Po takim popisie i udanej wiośnie w Serie A skrzydłowy Hellasu znalazł się oczywiście na liście powołanych na zgrupowanie przed EURO. I pewnie na ten turniej by pojechał, gdyby podczas jednego z treningów nie upadł nieszczęśliwie na rękę, łamiąc z przemieszczeniem kość promieniową.

Pamiętne mistrzostwa Wszółek obejrzał w telewizji, a gdy wrócił do zdrowia, pod koniec okienka transferowego przeniósł się do ekipy Queens Park Rangers, która w drugim sezonie po spadku z Premier League planowała do niej jak najprędzej wrócić. W nowym klubie pomocnik od razu wywalczył sobie mocną pozycję, co ucieszyło wierzącego w niego Adama Nawałkę. Selekcjoner otrzymał od 24-lątka sygnał i natychmiast przywrócił go do reprezentacji. We wrześniowym starciu z Kazachstanem Wszółek jeszcze nie zagrał, podobnie jak miesiąc później przeciwko Duńczykom. Ale już w drugim październikowym meczu, z Armenią, oraz w listopadzie ze Słowenią zaliczył



120 minut na murawie. To ponad 15% jego całego dorobku reprezentacyjnego. Potem, mimo wielu minut zbieranych w Championship, Wszółek w drużynie narodowej nie grał. W listopadzie 2017 roku został jeszcze sprawdzony w sparingu z Meksykiem (0:1). To był jedyny mecz z Pawłem Wszółkiem w składzie, który reprezentacja Polski przegrała, a sam zawodnik znów wypadł z reprezentacyjnego obiegu. Tym razem na długie sześć lat. Brak kolejnych szans od trenera Nawalki i nieobecność na mundialu w Rosji (2018) piłkarz tłumaczył po czasie faktem rzucania go po różnych pozycjach w QPR. „Wszół” nie był tam klasycznym skrzydłowym, uczył się

za to gry na wahadle, a czasem był wystawiany również w środku pola. W tych okolicznościach nie był w stanie złapać odpowiedniej formy.

W kolejnych latach wychowanek Wisły Tczew nie znajdował uznania ani w oczach Jerzego Brzęczka, ani Paulo Sousy, ani Czesława Michniewicza. Na swój dwunasty międzypaństwowy występ czekał do września 2023 roku i domowego starcia z Wyspami Owczymi za kadencji Fernando Santosa. Pomiędzy tym a wcześniejszym meczem w kadrze Wszółek trzykrotnie zmieniał kluby (z QPR do Legii, z Legii do Unionu Berlin i z powrotem do Legii), zdobył dwa mistrzostwa i jeden Puchar Polski, a w Championship i PKO BP Ekstraklasie rozegrał łącznie 161 meczów. – Nikt nam nie zabrania marzyć, a cechą dobrego sportowca jest stawianie sobie celów. Ja zawsze tak robiłem. Po tym, jak zrealizowałem marzenie o debiucie w reprezentacji, to po dłuższym okresie bez powołania powrót był moim celem – nie ukrywa 33-latek.

Miesiąc później szkoleniowcem biało-czerwonych był już Michał Probiez, który na swoim debiutanckim zgrupowaniu mocno postawił na Wszółka, dając mu zagrać łącznie 102 minuty w rewanżu z Wyspami Owczymi i meczu z Mołdawią. Filar Legii musiał czekać aż do 31. roku życia, by pod względem minut rozegranych na jednym zgrupowaniu zbliżyć się do osiągnięcia z października 2012 i swojego debiutu w narodowych barwach. Ale u Probieza już więcej nie zagrał. W marcu 2024 roku został jeszcze awaryjnie dowołany na finał baraży o awans do EURO 2024, ale potem ponownie wypadł z kręgu zainteresowania. Wydawało się, że bezpowrotnie. Po obejmującym reprezentację latem Janie Urbanie opinia publiczna spodziewała się pewnie odmłodzenia zespołu, tymczasem nowy selekcjoner zaprezentował zupełnie inną wizję, opartą na tu i teraz. A tu i teraz Paweł Wszółek może dać tej reprezentacji dużo dobrego, co udowodnił przede wszystkim w wyjazdowym spotkaniu z Holandią, w którym „schował do kieszeni” Denzela Dumfriesa, jednego z najlepszych wahadłowych na świecie.

RAFAŁ CEPKO



NAJPIERW MECZ
KONTROLNY, POTEM
WALKA O PUNKTY.
TAKI SCENARIUSZ
OD DZIESIĘCIOLECI
JEST ZNANY
W REPREZENTA-
CYJNYM FUTBOLU.
SPOTKANIA
TOWARZYSKIE
POMAGAJĄ
SELEKCJONEROM
PRZETESTOWAĆ
RÓŻNE WARIANTY
TAKTYCZNE
W PRAKTYCE
I SPRAWDZIĆ
FORMĘ PIŁKARZY.
I CHOĆ POWSTANIE
LIGI NARODÓW
UEFA ZNACZNIE
OGRANICZYŁO „GRANIE
O PIETRUSZKĘ”,
TO W OSTATNIEJ
DEKADZIE
REPREZENTACJA
POLSKI KILKUKROTNIE
DOŚWIADCZYŁA
WŁAŚNIE TAKIEGO
UKŁADU GIER.

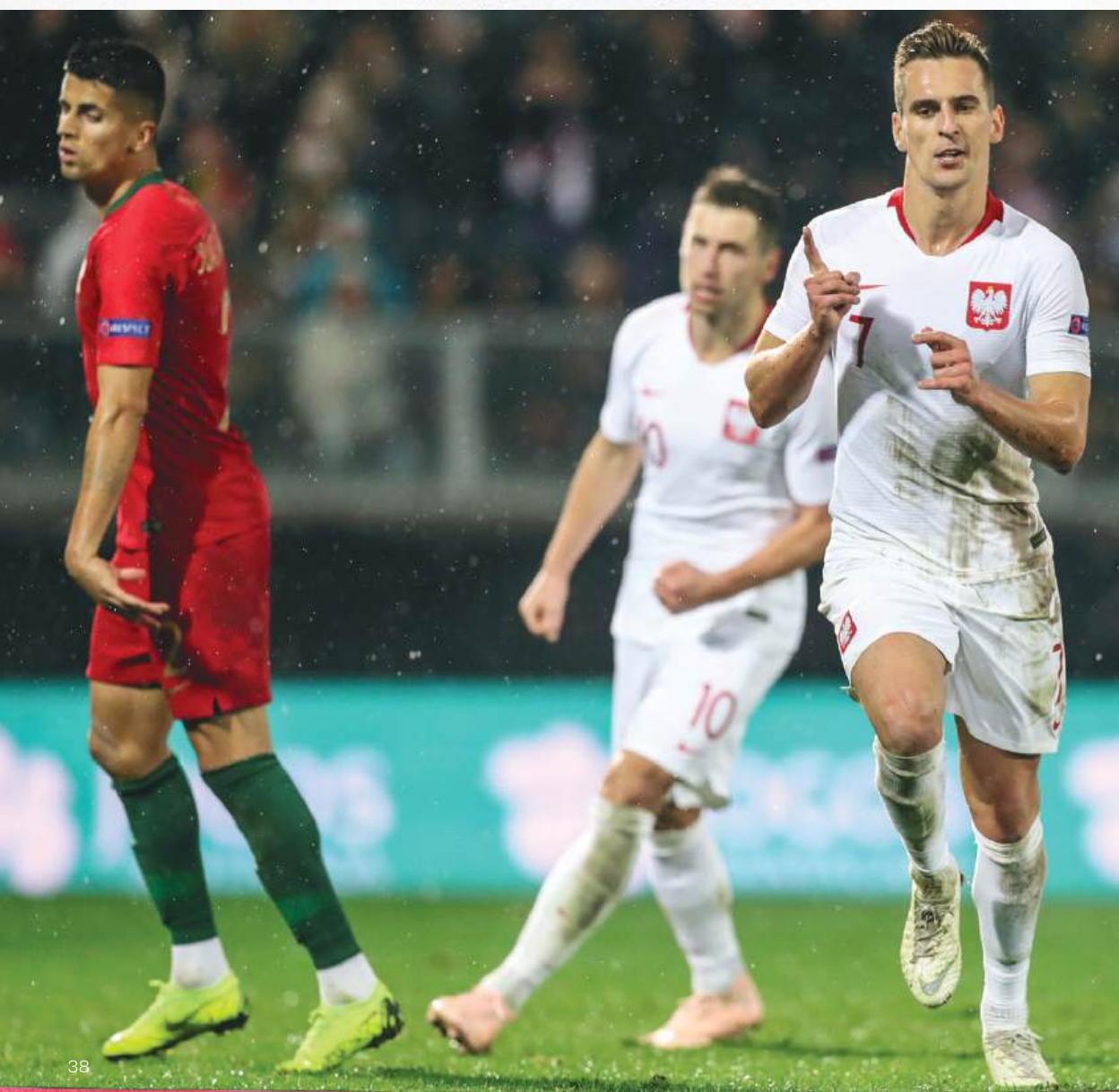




Towarzyskie przetarcie

Na początku października w Chorzowie kadra, przygotowując się do walki o eliminacyjne punkty, będzie szykować formę w sparingu z Nową Zelandią. Mecz jest tym ważniejszy, że Jan Urban i jego sztab są dopiero na początku pracy z drużyną narodową. Pierwsze, wrześniowe zgrupowanie ukierunkowane było na dwa kluczowe spotkania o punkty z Holandią i Finlandią. Teraz były trener m.in. Górnik Zabrze, Legii Warszawa i Osasuny będzie miał nieco więcej spokoju na pracę z zespołem, co – miejmy nadzieję – zaowocuje korzystnym wynikiem w Kownie.

Analizę ostatniej dekady musimy zacząć dopiero od mistrzostw świata w Rosji. W 2016 r. bowiem biało-czerwoni rozegrali co prawda pięć meczów towarzyskich, ale cztery z nich odbywały się w ramach przygotowań do EURO we Francji, a jedno (zremisowane 1:1 ze Słowenią we Wrocławiu) kończyło rok w wykonaniu kadry. Podobnie było w kolejnym roku, w którym po sześciu występach w eliminacjach mundialu, w listopadzie, drużyna pod wodzą Adama



Nawałki gościła Urugwaj w Warszawie (0:0) i Meksyk w Gdańsku (0:1).

Po nieudanych mistrzostwach kadre przejął Jerzy Brzęczek, a jego najważniejszym celem był awans do EURO 2020. Był jednak też tym selekcjonerem, który jako pierwszy poprowadził naszą drużynę narodową w nowych rozgrywkach – Lidze Narodów UEFA. I właśnie wtedy, już w trakcie tej rywalizacji (po wywalczeniu jednego punktu w dwóch potyczkach z Włochami i jednej z Portugalią), Polacy, przygotowując się do wyjazdu na Półwysep Iberyjski, w listopadzie rozegrali mecz

kontrolny z Czechami... i ponieśli третią porażkę z rzędu. Przegrana 0:1 przedłużyła również serię gier bez wygranej do pięciu, a nowy trener kadry wciąż musiał czekać, żeby pierwszy raz ucieszyć się z sukcesu. Niepowodzenie z naszymi południowymi sąsiadami nie nastrajało optymistycznie przed wyjazdem na trudny teren do Guimaraes. Wynik meczu w Portugalii nie mógł zmienić końcowych pozycji w tabeli (gospodarze byli pewni pierwszego, a biało-czerwoni trzeciego miejsca w grupie). Ale remis 1:1 po trafieniu Arkadiusza Milika z rzutu karnego, z naszej perspektywy, można było uznać za korzystny.

2020

W udanym 2019 r., zakończonym awansem do mistrzostw Europy, Polska rozgrywała wyłącznie spotkania o stawkę. Wkrótce nastał storpedowany przez pandemię rok 2020. To właśnie przez COVID-19 przesunięto EURO, a piłkarze do reprezentacyjnych zmagani przystąpili dopiero we wrześniu! W drugim półroczu selekcjoner Jerzy Brzęczek miał dwie okazje, żeby pracować z zespołem na zgrupowaniach przygotowujących do spotkań w układzie: mecz towarzyski – mecz o punkty. Październikowy trójmecz przyniósł efektowną wygraną w sparingu z Finlandią 5:1 (po fantastycznym występie i hat-tricku Kamila Grosickiego), a cztery dni później cenny, choć bezbramkowy remis z Włochami w Lidze Narodów. Zgrupowanie zakończyło wówczas pewne zwycięstwo w tych samych rozgrywkach nad Bośnią i Hercegowiną 3:0. Z kolei w listopadzie biało-czerwonych również czekały trzy spotkania. W tym przypadku korzystne rozstrzygnięcie w pierwszym meczu kontrolnym nie przełożyło się na zdobycz punktową w rywalizacji o stawkę. W Dzień Niepodległości w Chorzowie mogliśmy się cieszyć z pokonania Ukrainy 2:0, ale później musieliśmy uznać wyższość Włochów w Reggio Emilia 0:2 i na Stadionie Śląskim Holendrów 1:2.



2021-2022

Po zakończeniu Ligi Narodów 2020/2021 selekcjonerem został Paulo Sousa i to Portugalczyk rozpoczął udział w kwalifikacjach do kolejnego mundialu, jak również poprowadził naszych piłkarzy w mistrzostwach Europy. Poza czerwcowymi spotkaniami przygotowującymi do turnieju (1:1 z Rosją i 2:2 z Islandią) nie prowadził naszej drużyny w meczach towarzyskich. Po jego sensacyjnej rezygnacji ze stanowiska za sukces w barażach odpowiedzialność wzięł Czesław Michniewicz. Walka o przepustki na katarski mundial miała mieć dwustopniowy przebieg, ale po rosyjskiej agresji na Ukrainę Polska odmówiła rywalizacji z reprezentacją Rosji, którą pod presją UEFA wykluczyła z rywalizacji. Ostatecznie więc o „być albo nie być” na bliskowschodnim turnieju biało-czerwoni zmierzali się ze Szwedami, a starcie w Chorzowie poprzedził mecz kontrolny ze Szkocją w Glasgow. Remis 1:1 (po golu z rzutu karnego Krzysztofa Piątka)

być może nie nastrojał optymistycznie, ale najważniejsze, że konfrontacja z nieustępliwymi Wyspiarzami dobrze przygotowała reprezentację Polski do kluczowego meczu. Ekipę „Trzech Koron” pokonaliśmy 2:0 po trafieniach Roberta Lewandowskiego z karnego i Piotra Zielińskiego, a po końcowym gwizdku w legendarnym „Kotle Czarownic” znów mogliśmy świętować. Tym razem dziewiąty awans do turnieju finałowego MŚ.

2023

Ten rok przyniósł jeden z najbardziej absurdalnych scenariuszy w historii polskiej piłki. Ale niestety dla nas ta historia nie zakończyła się happy endem. Przeważnie jest bowiem tak, że do meczu z silniejszym rywalem o większą stawkę drużyny przygotowują się kontrolnie z niżżej notowanymi przeciwnikami. Tymczasem w czerwcu najpierw na PGE Narodowym w Warszawie towarzysko zameldowali się Niemcy, żeby później już o punkty eliminacji EURO 2024 walczyć na wyjeździe ze zdecy-





dowanie niżej notowaną Mołdawią. Selekcyjner Fernando Santos, który objął naszą drużynę w styczniu po katarskich MŚ, dokonał czegoś, czego spodziewało się niewiele. Najpierw w pożegnalnym spotkaniu Jakuba Błaszczykowskiego został drugim (po Adamie Nawałce) trenerem, który poprowadził Polaków do wygranej z naszymi zachodnimi sąsiadami (1:0), żeby cztery dni później, sensacyjnie ulec w Kiszyniowie 2:3. Ta porażka była dotkliwa nie tylko z tego powodu, że biało-czerwoni jeszcze nigdy nie przegrali z rywalem sklasyfikowanym w rankingu FIFA aż tak nisko, ale przede wszystkim dlatego, że do przerwy Polacy pewnie prowadzili 2:0 i nic nie zapowiadało katastrofy. Drugie 45 minut tamtego meczu przeszło jednak do niechlubnej historii polskiego futbolu.

2025

Po przebiegającym pod znakiem awansu, przygotowań i udziału w EURO 2024 minionym roku, w obecnym, Polacy raz mieli

okazję testować dyspozycję w meczu kontrolnym przed rywalizacją o punkty. Jednak podczas czerwcowego zgrupowania, eufemistycznie mówiąc, nie wszystko poszło tak, jak powinno. Co prawda towarzyskie starcie z Mołdawią w Chorzowie wygraliśmy bez większych problemów 2:0, ale już trzy dni później w Helsinkach ulegliśmy Finom 1:2 w ważnym spotkaniu w drodze na przyszłoroczne mistrzostwa świata. W konsekwencji ten mecz zakończył selekcyjnerską przygodę Michała Probiezja, którego na stanowisku zastąpił Jan Urban. Teraz on, po wymagającym początku, krótkim wrześnieowym zgrupowaniu i czterech punktach wywalczonych w dwóch spotkaniach, czeka na nieco większy komfort w październiku. Musi jednak pamiętać, że podobnych szans, rozegrania meczu towarzyskiego przed spotkaniem o punkty, w przyszłości nie będzie miał wiele. Jak pokazuje choćby historia ostatniego dziesięciolecia, udany sprawdzian przed meczem o stawkę wcale nie gwarantuje późniejszego powodzenia.

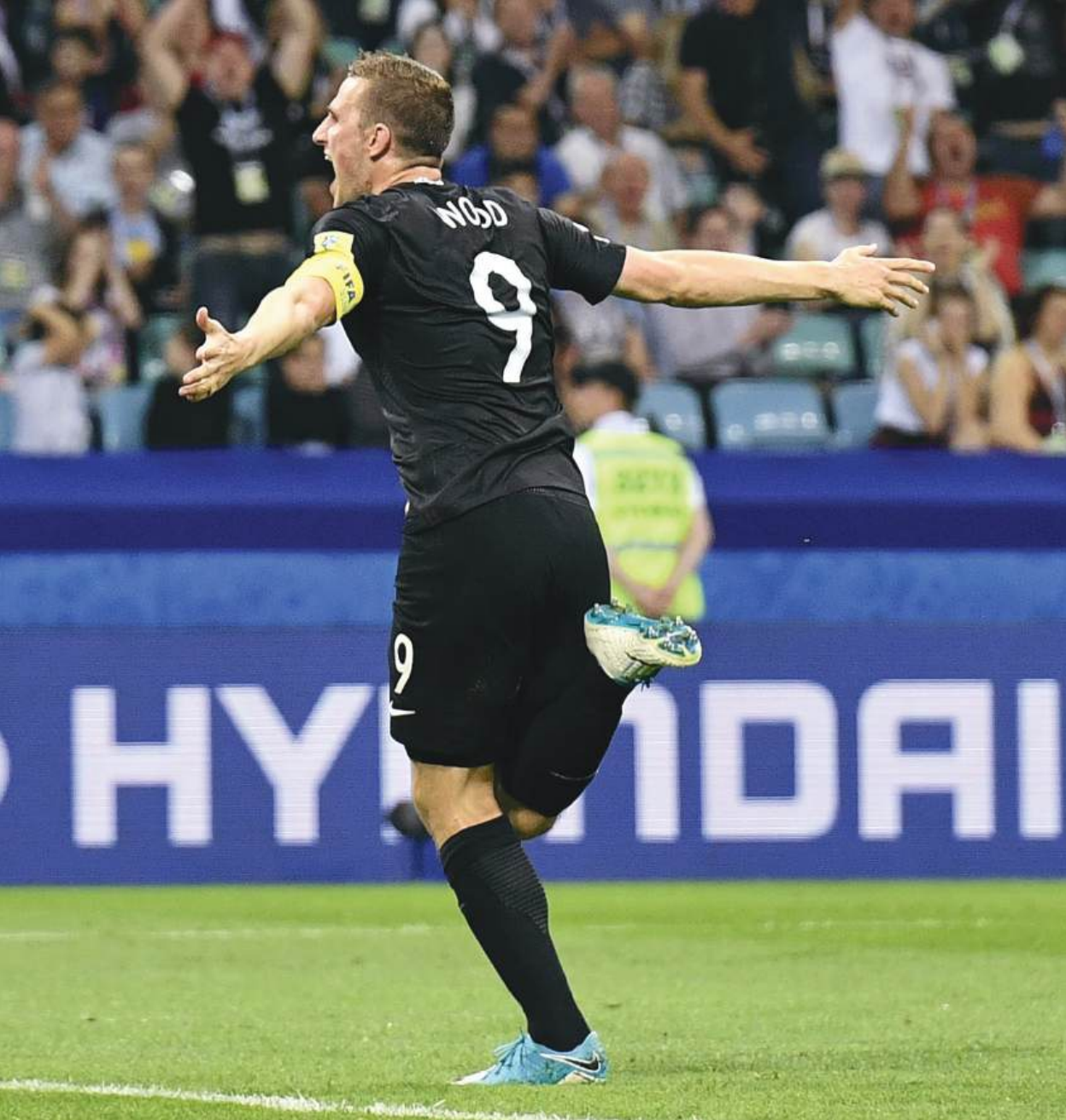
PIOTR KUCZKOWSKI

Chris Wood

– człowiek „Wielkiej Szóstki”

CO PRAWDA NOWA ZELANDIA PIŁKARZAMI NIE STOI, ALE SĄ W TYM PIĘKNYM, WYSPIARSKIM PAŃSTWIE WYJĄTKI OD REGUŁY. JEDEN Z NICH STANOWI WYSTĘPUJĄCY NA CO DZIEŃ W PREMIER LEAGUE 33-LETNI CHRIS WOOD, KTÓRY MA BARDZO DOBRE STATYSTYKI W NOTTINGHAM FOREST. W POPRZEDNIM SEZONIE BYŁ W CZOŁOWEJ PIĄTCE NAJSKUTECZNIEJSZYCH ZAWODNIKÓW LIGI ANGIELSKIEJ, ALE BRAMKI STAŁY SIĘ TAKŻE JEGO WYZNACZNIKIEM W DRUŻYNIE NARODOWEJ. TO NAJLEPSZY W HISTORII STRZELEC REPREZENTACJI „ALL WHITES”.





Wood niemal przez całą karierę związany jest z Anglią. Stamtąd pochodzi jego matka, a on sam zaczął grać na Wyspach w 2009 roku. Szybko pokazał swój zmysł do strzelania goli – najpierw błyszczał w akademii West Bromwich Albion, następnie w rezerwach klubu. To otworzyło mu drogę do pierwszej drużyny. I kiedy szesnaście lat temu zaczął występować na angielskich boiskach, robi to do dziś. Wówczas był piątym No-

wozelandczykiem, który doświadczył gry w Premier League. Obecnie należy do „Wielkiej Szóstki” rodaków z występami w prawdopodobnie najsilniejszej lidze świata.

Król pola karnego

W Anglii Wood długo szukał miejsca na stałe. Często był wypożyczany – z WBA do Barnsley, Brighton&Hove Albion, Birmingham City, Bristol, Millwall, Leice-

ster... Wreszcie w tym ostatnim klubie spędził dwa lata i znów przeszedł na wypożyczenie do innego klubu – Ipswich Town. Dopiero w Leeds United w 2015 roku jego kariera nabrała rozpędu. W drużynie „Pawi” – w rozgrywkach Championship – błyszczał na całego. W pierwszym sezonie zdobył trzynaście bramek, w następnym aż 27. Dało mu to koronę króla strzelców rozgrywek. W Leeds mógł się pochwalić świetnym bilansem, bo w meczach ligowych trafiał do siatki średnio w co drugim meczu (44 gole w 88 spotkaniach).

Nagroda za wysoką formę przyszła sama – po napastnika zgłosiło się FC Burnley z Premier League. W klubie z hrabstwa Lancashire aż tak bramkostrzelny nie był, jednak skuteczności nie można było mu odmówić. W kolejnych sezonach w „The Clarets” na poziomie ligowym zdobył 10, 10, 14 i 12 bramek. Wtedy pojawiła się oferta rzędu 30 mln euro z Newcastle United. Nie wiadomo, czy własna wartość na rynku tak na Wooda wpłynęła, że w zespole „Srok” przestał regularnie trafiać do bramki, czy inne czynniki, niemniej ten okres kariery miał prawo nie zapaść mu jakoś szczególnie w pamięci.

Całe szczęście dla niego, że w nowej drużynie dobrze pamiętał, z czego jest najbardziej znany – z regularności w polu karnym. Toteż w Nottingham po początkowym przetarciu w sezonie 2022/2023 z czasem odpalił na dobre. Kwintesencją był wspomniany sezon 2024/2025, gdy panował w statystyce najsukcesywniejszych zawodników.

Gdzie Wood, tam i Cash...

Jest w kadrze panem i władcą w liczbie strzelonych goli. Blisko 50 trafień w drużynie narodowej daje mu zdecydowaną przewagę nad drugim w klasyfikacji Vaughanem Covenym. Dzięki grze w Nowej Zelandii wygrywał nie tylko mistrzostwo Oceanii, ale też trzykrotnie zostawał królem strzelców tej strefy FIFA w eliminacjach mistrzostw świata. W zakończonych w marcu kwalifikacjach strzelił dziewięć goli. Pokazał przy tym, co znaczy być liderem z prawdziwego zda-

żenia. Z powodzeniem łączy bowiem obowiązki kapitana z funkcją najlepszego napastnika, od którego wymaga się... goli.

Dlatego w zakończonej sesji eliminacyjnej Oceanii postanowił stanąć na wysokości zadania, notując hat-tricki z Samoa, Fidzi, dublet z Vanuatu i bramkę z Tahiti. Pewnie, klasa przeciwników na kolana nie rzuca, ale przecież Wood udowodnił przez te wszystkie lata w Anglii, że potrafi strzelać w meczach niezależnie od renomy rywala. Dla przykładu, w minionym sezonie pokonał bramkarzy Manchesteru United, Liverpoolu, a Brighton nawet trzykrotnie. Ma w karierze na koncie gola strzelonego Arsenalowi, Chelsea.

Z ligowych boisk świetnie zna Wooda Matty Cash. Mieli nawet okazję rywalizować ze sobą w bezpośrednim meczu. 14 grudnia 2024 roku Nottingham pokonał 2:1 Aston Villę w składzie z Cashem. Zarówno Wood, jak i Cash spędzili na boisku maksymalny możliwy czas.

Najsukcesywniejszy w historii strzelec Nowej Zelandii ma na koncie bramki dla kadry zdobyte nie tylko przeciwko rywalom ze strefy Oceanii. Wyjątkowo leżą mu też przeciwnicy z Azji, bo dwukrotnie pokonał golkipera Chin, zanotował dublet z Japonią, z którą później strzelił jeszcze jednego gola, trafił do siatki Uzbekistanu, Omanu, Jordanii, Malezji. Na rozkładzie ma ponadto bramkarzy Australii, Demokratycznej Republiki Kongo, Gambii i Meksyku.

Ciągle nie powiedział jeszcze ostatniego słowa na Wyspach, za to wie, że kiedyś wróci do swojej ojczyzny. – Za rok, dwa lata czy trzy, kiedy lub jeśli będę miał okazję wrócić tutaj i grać. Wszystko musi być odpowiednie dla mojej rodziny, dla mnie samego i dla klubu piłkarskiego, jakkolwiek by to nie było. Rozmawiałem z żoną o tym, że na pewno wrócimy i zamieszkamy w Nowej Zelandii, i będziemy częścią tego kraju przez rok, ponieważ chcę doświadczyć powrotu do domu. Jeśli uda się to połączyć z piłką nożną, to byłoby fantastyczne – mówił Wood w wywiadzie dla TFN.

PIOTR WIŚNIEWSKI

Cali na biało, czyli 10 ciekawostek o futbolu w Nowej Zelandii

ONI JUŻ DOSZLI NA SZCZYT. JEDEN NAWET DOSŁOWNIE. GDYBY WYMIENIĆ NAJSŁYNNIEJSZYCH NOWOZELANDCZYKÓW W HISTORII, TO SIR EDMUND HILLARY I PETER JACKSON ZNALEŻLIBY SIĘ W CZOŁÓWCE TAKIEGO RANKINGU. HILARY BYŁ Z ZAWODU PSZCZELARZEM, ALE DO HISTORII PRZESZEDŁ JAKO PIERWSZY ZDOBYWCA NAJWYŻSZEJ GÓRY NA ŚWIECIE. 29 MAJA 1953 ROKU, RAZEM Z SZERPĄ TENZINGIEM, STANĄŁ NA SZCZYCIE MOUNT EVERESTU (8848 M N.P.M.), A KOMENTARZ SIR EDMUNDA („W KOŃCU ZAŁATWILIŚMY SKURCZYBYKA”) PRZESZEDŁ DO HISTORII NA RÓWNI Z JEGO WYCZYNEM.



Z kolei Jackson wiele zawdzięcza ... King Kongowi. To po obejrzeniu filmu o tej słynnej małpie postanowił zostać reżyserem. Miał wtedy osiem lat. Sławę przyniosła mu jednak nie ekranizacja „King Konga” (dokonał tego w 2005 roku), ale słynnej powieści Tolkiena „Władca Pierścieni”. Trzyczęściowa saga przeniesiona na ekran otrzymała aż siedemnaście(!) Oscarów. Wiele ze scen z tego filmu kręcono

w jego kraju, a zdumiewająca i urzekająca przyroda sprawiła, że Nowa Zelandia stała się jednym z najpopularniejszych zakątków turystycznych świata. Wystarczy zresztą wejść na stronę federacji Nowozelandzkiego Związku Piłki Nożnej, by przekonać się, co jest najlepszym towarem eksportowym tego kraju. Reprezentacja drogę na światowy szczyt pokonuje równie wytrwale, jak



sir Edmund Hillary wspinał się na Mount Everest, ale do globalnego sukcesu wciąż daleko. Na razie „All Whites” zajmują 83. miejsce w rankingu FIFA (stan na 18 września 2025 roku), ale już w kontynentalnej rywalizacji są hegemonom, co potwierdziły ubiegłoroczne mistrzostwa Oceanii. Oto 10 ciekawostek związanych z historią i teraźniejszością nowozelandzkiego futbolu.



Przydomek

A teraz oni, cali na biało! To powiedzenie jak mało które pasuje do piłkarskiej reprezentacji Nowej Zelandii. Noszą bowiem przydomek „All Whites”, czyli „Wszyscy Biali”. Nie może być inaczej, jeśli grasz w białych koszulkach, białych spodenkach i białych getrach. Po raz pierwszy Nowa Zelandia wystąpiła w takim zestawie kolorystycznym w eliminacjach mistrzostw świata w Hiszpanii (1982). I ten strój przyniósł im szczęście, bo awansowali na mundial. To po co zmieniać coś, co się sprawdziło? Bez sensu. Kadre piłkarzy nazywa się również „Kiwi”, od ptaków, które występują wyłącznie w Nowej Zelandii.

Mundialowy debiut

Po raz pierwszy zagraли w kwalifikacjach do mistrzostw świata w 1970 roku, ale na premierowy występ musieli zaczekać 12 lat. Na ESPANA'82 zakwalifikowali się jako ostatnia – 24. drużyna. W drodze na mundial rozegrali aż piętnaście meczów i pokonali odległość równą półtora okrążenia kuli ziemskiej. Pokonali m.in. Fidżi 13:0, co do dziś jest rekordowym zwycięstwem w historii reprezentacji Nowej Zelandii. Sześć goli strzelił Steve Sumner. To właśnie on i Steve Wooddin zdobyli jedyne bramki dla „Kiwi” w tym mundialu (w przegranym 2:5 meczu ze Szkocją). Później Nowozelandczycy zgodnie z przewidywaniami ulegli Związkowi Sowieckiemu (0:3) oraz Brazylii (0:4) i zajęli ostatnie miejsce w grupie, ale przecież nikt nie oczekiwał cudów od kompletnych „żółtodziobów”.

(Prawie) jak mistrzowie świata

Po raz drugi, i ostatni, „All Whites” zagraли na mundialu w 2010 roku. Występ w RPA był olbrzymim skokiem jakościowym w porównaniu z hiszpańskim debiutem. Po trzech remisach (1:1 ze Słowacją, 1:1 z Włochami oraz 0:0 z Paragwajem) wprowadzili w tabeli Italię, która przecież broniła tytułu mistrza świata! Na kolejny sukces Nowozelandczycy musieli poczekać do

końca tego mundialu. Okazali się bowiem jedyną drużyną, która nie przegrała meczu! Nawet mistrzowie świata – Hiszpanie – zaczęli bowiem od falfstartu ze Szwajcarią (0:1). Niby drobna rzecz, ale sympatyczni piłkarze z Oceanii mieli powody do satysfakcji. A może nawet dumy?

Piłka vs rugby

Nie odważymy się na opinię, że „piłka nożna jest najpopularniejszą dyscypliną w Nowej Zelandii”. Palmę pierwszeństwa od lat dzierżą bowiem rugbiści. W przeciwieństwie do piłkarzy, reprezentacja Nowej Zelandii w rugby nazywana jest „All Blacks”, czyli „Wszyscy Czarni”. I w przeciwieństwie do piłkarzy jest w światowej czołówce. Trzykrotnie w latach 1987, 2011 i 2015, wygrywała Puchar Świata, czyli taki mundial dla rugbistów. „All Blacks” porównywano nawet do... piłkarskiej reprezentacji Brazylii. Niby ryzykowne, ale robi wrażenie.

Angielskie początki

Cofnijmy się do XIX wieku. No, może jego końca. To w 1891 roku powstał Nowozelandzki Związek Piłki Nożnej. Oczywiście w jego założeniu „ręce maczali” Anglicy. Nie mogło być inaczej, skoro od 1851 Nowa Zelandia była kolonią brytyjską (pięć lat później otrzymała autonomię). Ale do FIFA federacja piłkarska przystąpiła dopiero w 1948 roku. Pierwszy oficjalny mecz międzypaństwowy – oczywiście z odwiecznym rywalem Australią – drużyna narodowa rozegrała 17 czerwca 1922 roku i wygrała 3:1. W 1966 roku Nowa Zelandia została członkiem-założycielem OFC (Oceania Football Confederation), organizacji zrzeszającej piłkarskie federacje krajów Pacyfiku oraz wysp na Oceanie Spokojnym.

Hegemoni

„All Whites” są piłkarskimi hegemonami. Co cztery lata drużyny z Oceanii rywalizują o miano najlepszej drużyny regionu. Pierwszy kontynentalny turniej odbył się w 1973 roku w Auckland, a w finale Nowa Zelandia wygrała 2:0 z Tahiti. Najwięcej emocji przyniosły imprezy na przeło-

mie wieków. Oczywiście ogniskowała je rywalizacja dwóch kontynentalnych potęg. Australia wygrała Puchar Narodów OFC w 1996 i 2000 roku. „All Whites” triumfowali w latach 1998 i 2002, ale wszystko zmieniło się w 2006 roku, gdy Australia opuściła OFC, przenosząc się do Azjatyckiej Konfederacji Piłkarskiej. Od tego czasu dominacja Nowej Zelandii w strefie Oceanii nie podlega dyskusji, choć w 2012 roku turniej sensacyjnie wygrała kadra... Tahiti. Jednak w 2008, 2016 i 2024 roku już triumfowali faworyci z Nowej Zelandii.

Bez straty gola

Kontynentalną supremację potwierdził w ubiegłym roku. Nie tylko po raz szósty zdobyli Puchar Narodów, ale dokonali tego, wygrywając wszystkie mecze bez straty gola! Turniej z udziałem siedmiu państw odbył się w Vanuatu. W drodze po złoto „Kiwi” pokonali: Wyspy Salomona (3:0), Vanuatu (4:0), Tahiti (5:0) i w finale ponownie Vanuatu (3:0). Przewaga „All Whites” była przyniatająca, ale królem strzelców turnieju (z pięcioma golami) został napastnik z Fidżi Roy Krishna. O jedno trafienie mniej miał Nowozelandczyk Ben Waite.

Z myślą o młodych

Teraz o szkoleniu. Najbardziej znana akademie piłkarska znajduje się w stolicy kraju. Wellington Phoenix Football Academy powstała w 2013 roku. Jak pisze dziennikarz weszlo.com Bartosz Łodko przeznaczona jest wyłącznie dla zawodników w wieku od 14 do 19 lat. Koszt pobytu w Akademii jest wysoki, ale piłkarze mogą liczyć na stypendia, które pomagają tym mniej zamożnym. Obiekty treningowe znajdują się w dwóch dzielnicach Wellington, Berhampore i Kelburn. W pierwszym ośrodku Martin Luckie Park znajduje się cały kompleks boisk, z którego korzystają również przedstawiciele innych dyscyplin.

Dwaj panowie „K”

Michał Kopczyński i Filip Kurto grali wspólnie w Wellington Phoenix FC, występują-

cym w lidze... australijskiej (w A-League grało wtedy dziewięć klubów z Australii i jeden właśnie z Nowej Zelandii). Kopczyński został wypożyczony z Legii Warszawa. W sezonie 2018/2019 zagrał w 24 meczach, a później wrócił do Polski. Bramkarz Filip Kurto trafił na zasadzie wolnego transferu z holenderskiej Rody Kerkrade. W Wellington Phoenix również rozegrał jeden sezon (25 meczów), a później został w tej samej lidze, ale przeniósł się do klubów z Australii: Western United WC, a później Macarthur FC.

Wyczyny Zawady

W latach 2022-2024 w Wellington Phoenix FC występował kolejny Polak, który

zrobił prawdziwą furorę w A-League. Oskar Zawada w debiutanckim sezonie zdobył 15 goli i zaliczył dwie asysty, ustanowił również nowy rekord Ekstraklasy ze zdobytym golem lub asystą w 11 meczach z rzędu. Został najsukuteczniejszym Polakiem w historii, wyprzedzając Adriana Mierzejewskiego, który strzelił 13 goli w lidze australijskiej. Nic dziwnego, że Zawadę wybrano piłkarzem roku w głosowaniu kibiców A-League. Znakomite występy zaprocentowały transferem do holenderskiego RKC Waalwijk. Obecnie 29-letni napastnik występuje w holenderskim FC Groningen.

RAFAŁ BYRSKI



Przed St. Etienne był Bangkok





JAKI BYŁ
PIERWSZY
OFICJALNY
MECZ REPREZENTACJI
POLSKI,
W KTÓRYM O ZWYCIĘSTWIE
DECYDOWAŁY RZUTY
KARNE? ODPOWIEDŹ
WYDAJE SIĘ PROSTA
I OCZYWISTA. CHYBA
WIĘKSZOŚCI Z NAS OD RAZU
PRZYCHODZI NA MYŚL
SPOTKANIE ZE SZWAJCARIĄ
W 1/8 FINAŁU MISTRZOSTW
EUROPY WE FRANCJI.
ALE ZANIM 25 CZERWCA
2016 ROKU NA STADIONIE
W SAINT-ETIENNE
GRZEGORZ KRYCHOWIAK
POKONAŁ Z „JEDENASTKI”
YANNA SOMMERA I KADRA
ADAMA NAWAŁKI MOGŁA
ŚWIĘTOWAĆ AWANS DO
ĆWIERĆFINAŁU,
17 LAT WCZEŚNIEJ
W BANGKOKU BIAŁO-
CZERWONI PO RAZ
PIERWSZY W HISTORII WZIĘLI
UDZIAŁ W WYJĄTKOWEJ
PRÓBIE NERWÓW, JAKIMI
SĄ RZUTY KARNE. CO
CIEKAWIE, OBA KONKURSY
„JEDENASTEK” NASZA
DRUŻYNA WYGRAŁA 5:4,
CHOĆ STAWKA MECZU
W STOLICY BANGKOKU
BYŁA ZNACZNIE NIŻSZA NIŻ
PODCZAS EURO WE FRANCJI.

W 1999 roku Polacy po raz pierwszy wzięli udział w turnieju o Puchar Króla Tajlandii, którego premierowa edycja odbyła się 31 lat wcześniej. W pierwszym meczu biało-czerwoni zagrali z reprezentacją Brazylii. Tylko którą? Na pewno ani pierwszą, ani nawet drugą. Dziennikarze „Rzeczpospolitej” nazwali ją ironicznie „szesnastą reprezentacją Canarinhos”, ale chyba trochę przesadzili, choć doceniamy poczucie humoru. Mecz nie wypadł okazale, bo Polacy przegrali 0:2. Na pocieszenie pozostało spotkanie o trzecie miejsce z Nową Zelandią, która w rankingu FIFA była wówczas dokładnie o... 100 miejsc za nami. W „małym finale” piłkarzom przyszło grać w prawie 30-stopniowym upale przy dużej wilgotności powietrza. W składzie zabrakło jednego z filarów defensywy Tomasza Wałdocha, który odbył odwrotną podróż do Wieszczyckiego – z Bangkoku na Bali. Ale też

19 czerwca 1999, Bangkok

POLSKA – NOWA ZELANDIA 0:0 karne 5:4

Rzuty karne: 1:0 – Żurawski, 1:1 – Jackson, 2:1 – Wichniarek, 2:2 – Smith, 3:2 – Michalski, 3:3 Wilkinson, 4:3 – Stolarczyk, 4:4 – Urlovic, 5:4 – Chańko, 5:4 – Elrick (obok bramki).

Sędzia: Panya Hunlumaung (Tajlandia).

Widzów: 12 tysięcy.

POLSKA: Grzegorz Tomala – Michał Żewłakow (75, Rafał Szwed), Maciej Terlecki, Maciej Stolarczyk – Krzysztof Piskula (58, Ariel Jakubowski), Dariusz Gęsior, Radosław Michalski (kapitan), Maciej Żurawski, Jacek Chańko – Mariusz Nosal (70, Igor Sypniewski), Artur Wichniarek.

NOWA ZELANDIA: Michael Utting – Christopher Zoricich (kapitan, 61, Ryan Nelsen), Jonathan Perry, Gavin Wilkinson, Ivan Velech – Christopher Jackson, Mark Atkinson (86, James W. Christie), Paul Urlovic, Scott Smith – Christopher Bouckennooghe, Mark Elrick.





na urlop. Na stoperze Wałdocha zastąpił debiutant Maciej Terlecki, a kapitanem tym razem został Radosław Michałski.

Pierwsze w historii starcie Polski z Nową Zelandią zakończyło się bezbramkowym remisem i taki wynik trafił do oficjalnych statystyk. Ale trzeba było jednak wyłonić drużynę, która zajmie 3. miejsce w turnieju. Stąd seria rzutów karnych, ze szczęśliwym dla biało-czerwonych finałem.

À propos finału, to turniej wygrali Brazylijczycy, którzy w decydującym meczu wygrali 2:0 z Tajlandią. Po latach trzeba jednak przyznać, że sama otoczka i kulisy wyjazdu naszej kadry były znacznie ciekawsze niż wynik sportowy.

Bomba „Rataja”

Do drugiego starcia z czołową drużyną Oceanii doszło prawie trzy lata później. Selekjonerem, choć jak się okazało tylko w pięciu spotkaniach, był Zbigniew Boniek, który przejął kadrę po Jerzym Engelu. Po raz drugi w historii biało-czerwoni zawitali do Ostrowca Świętokrzyskiego. Siedem lat wcześniej drużyna prowadzona przez Henryka Apostela wygrała 4:1 z Litwą. Kibice liczyli na podtrzymanie zwycięskiej passy na stadionie miejscowego KSZO, bo rywal nie był przesadnie wymagający.

Mecz w Bangkoku dobrze pamiętali: Michał Żewłakow, Maciej Żurawski i Artur Wichniarek, bo tylko oni zostali z drużyny, która lepiej od Nowozelandczyków strzelała w Tajlandii rzuty karne.

Cztery dni przed meczem w Ostrowcu kadra Bońka niespodziewanie przegrała 0:1 na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie z Łotwą w kwalifikacjach do mistrzostw Europy. Nic więc dziwnego, że na naszych piłkarzy po tej wpadce spadła fala zasłużonej krytyki.

W starciu z Nową Zelandią „obciachu” nie było, ale dobrej gry również niewiele. Najwięcej emocji było 45 minut przed meczem, gdy na stadionie KSZO niespodziewanie zgasło światło. Na szczę-



ście organizatorzy stanęli na wysokości zadania i usunęli awarię.

Biało-czerwoni długo grali jednak nerwowo i nieskutecznie, a to nigdy nie jest dobry sposób na zwycięstwo. Na szczęście, gdy nie dało się nic zrobić strzałami z bliska, można było uderzyć z daleka. A Krzysztof Ratajczyk potrafił to, jak mało kto. Siedem minut po przerwie przymierzył tak, że o mało nie rozerwał siatki w bramce gości. Wynik ustalił Mariusz Kukiełka, a selekcjoner Zbigniew Boniek mógł odetchnąć z ulgą. – Fatalna pierwsza połowa, lepsza gra po przerwie. Piękna bramka Krzysztofa „Rataja” Ratajczyka. Po klęsce z Łotwą nawet zwycięstwo nad amatorami z Antypodów cieszy – można było przeczytać na pierwszej stronie „Przeglądu Sportowego” dzień po meczu.

16 października 2002, Ostrowiec Świętokrzyski

POLSKA – NOWA ZELANDIA 2:0 (0:0)

1:0 – Ratajczyk (52), 2:0 – Kukiełka (87).

Sędzia: Bertrand Layec (Francja).

Widzów: 8 tysięcy.

POLSKA: Mariusz Liberda – Krzysztof Ratajczyk, Jacek Zieliński, Arkadiusz Głowacki – Marek Zięńczuk (46, Tomasz Dawidowski), Mariusz Kukiełka, Mariusz Lewandowski (80, Michał Żewłakow), Marcin Kuś (63, Łukasz Surma), Kamil Kosowski – Artur Wichniarek (46, Marcin Mięciel), Maciej Żurawski (70, Marcin Żewłakow).

NOWA ZELANDIA: Jason Batty – Christopher Zoricich (66, David Mulligan), Danny Hay, Scott Smith, Gerard Davis – Lee Jones (70, Gavin Wilkinson), Chris Jackson, Glen Collins – Noah Hickey, Christopher Bouckennooghe (75, Brent Fisher), Aaran Lines.

Zamiast epilogu: w ślady ojca i wujka

Gdy 21 sierpnia 2002 roku Marcin Kuś za-debiutował w piłkarskiej reprezentacji Polski, jej nie było jeszcze na świecie. Urodziła się niespełna pięć lat po premierowym występie swojego taty w drużynie narodowej (1:1 z Belgią w Szczecinie). Dziś Anastazja Kuś to jedna z najbardziej utalentowanych polskich lekkoatletek. Jej koronnym dystansem jest bieg na 400 metrów, ale z powodzeniem występuje również w sztafecie. Zdobywała medale w mistrzostwach Europy juniorów, halowych mistrzostwach świata, wzięła udział w ubiegłorocznych igrzyskach olimpijskich w Paryżu.

Jednak Anastazja miłość do sportu zawdzięcza nie tylko tacie – 7-krotnemu reprezentantowi Polski (w latach 2002-08), ale również... wujkowi. Jest bowiem siostrzenicą Rafała Szweda, który także może pochwalić się występem w piłkarskiej reprezentacji Polski. Jedyne mecz rozegrał właśnie z Nową Zelandią w Bangkoku (1999). Z kolei dla Marcina Kusia spotkanie z reprezentacją tego samego kraju, ale w Ostrowcu Świętokrzyskim w 2002 roku, było drugim występem w koszulce z orzełkiem na piersi. I premierowym, które rozpoczął w wyjściowym składzie.

RAFAŁ BYRSKI

KADRA REPREZENTACJI NOWEJ ZELANDII NA MECZ Z POLSKĄ

Max Crocombe	Millwall FC	Bramkarz
Alex Paulsen	Lechia Gdańsk	Bramkarz
Nik Tzanev	Newport County AFC	Bramkarz
Tyler Bindon	Sheffield United FC	Obrońca
Michael Boxall	Minnesota United FC	Obrońca
Francis de Vries	Auckland FC	Obrońca
Tim Payne	Wellington Phoenix FC	Obrońca
George Stanger	Kilmarnock FC	Obrońca
Finn Surman	Portland Timbers	Obrońca
Bill Tuiloma	Charlotte FC	Obrońca
Dalton Wilkins	Kolding IF	Obrońca
Joe Bell	Viking FK	Pomocnik
Andre de Jong	Stellenbosch FC	Pomocnik
Matt Garbett	Peterborough United FC	Pomocnik
Callum McCowatt	Silkeborg IF	Pomocnik
Ben Old	AS Saint-Etienne	Pomocnik
Owen Parker-Price	Orgryte IS	Pomocnik
Sarpreet Singh	FK TSC Bačka Topola	Pomocnik
Marko Stamenić	Swansea City AFC	Pomocnik
Ryan Thomas	PEC Zwolle	Pomocnik
Elijah Just	Motherwell FC	Napastnik
Ben Waine	Port Vale FC	Napastnik
Chris Wood	Nottingham Forest FC	Napastnik

Jedno zwycięstwo i dwie porażki.



CHORZOWSKI „KOCIOŁ CZAROWNIC”

TO HISTORIA REPREZENTACJI POLSKI. MECZE KWALIFIKACJI
DO MISTRZOSTW EUROPY, MISTRZOSTW ŚWIATA,
SPOTKANIA TOWARZYSKIE Z EUROPEJSKIMI POTENTATAMI.

NATOMIAST JEŚLI CHODZI O REPREZENTACJE Z INNYCH
KONTYMENTÓW, TUTAJ BIAŁO-CZERWONI MIERZYLI SIĘ Z NIMI
ZALEDWIE TRZY RAZY. HISTORIA TYCH MECZÓW
NIE JEST MOŻE ZBYT BOGATA, ALE BARDZO CIEKAWA.

Jak będzie z Nową Zelandią?



Nie może być inaczej, gdy w kolekcji masz spotkanie z Argentyną, przyszłym mistrzem świata w 1978 roku. W tamtym okresie Polska również była czołową reprezentacją, dla której ta potyczka była jednym z elementów przygotowań do startu w igrzyskach olimpijskich w Montrealu, gdzie biało-czerwoni mieli bronić wywalczonego w Monachium złota. Oczekiwania przed tym meczem były spore, bo dwa lata wcześniej, na niemieckim mundialu, Polacy wygrali z Argentyną 3:2. – Zналиśmy potencjał Argentyny, ale jednocześnie wiedzieliśmy, że jesteśmy bardzo silną drużyną. Nie było na nas mocnych, nie baliśmy się ekip z Ameryki Południowej – mówił po latach, między innymi o konfrontacjach z Argentyną, Jan Tomaszewski, który jednak w tamtym meczu w Chorzowie nie wystąpił. Na Stadionie Śląskim zastąpił go w bramce Stanisław Burzyński z Widzewa Łódź. Reprezentacja Argentyny na towarzyski mecz z Polską mocno różniła się od ekipy, którą

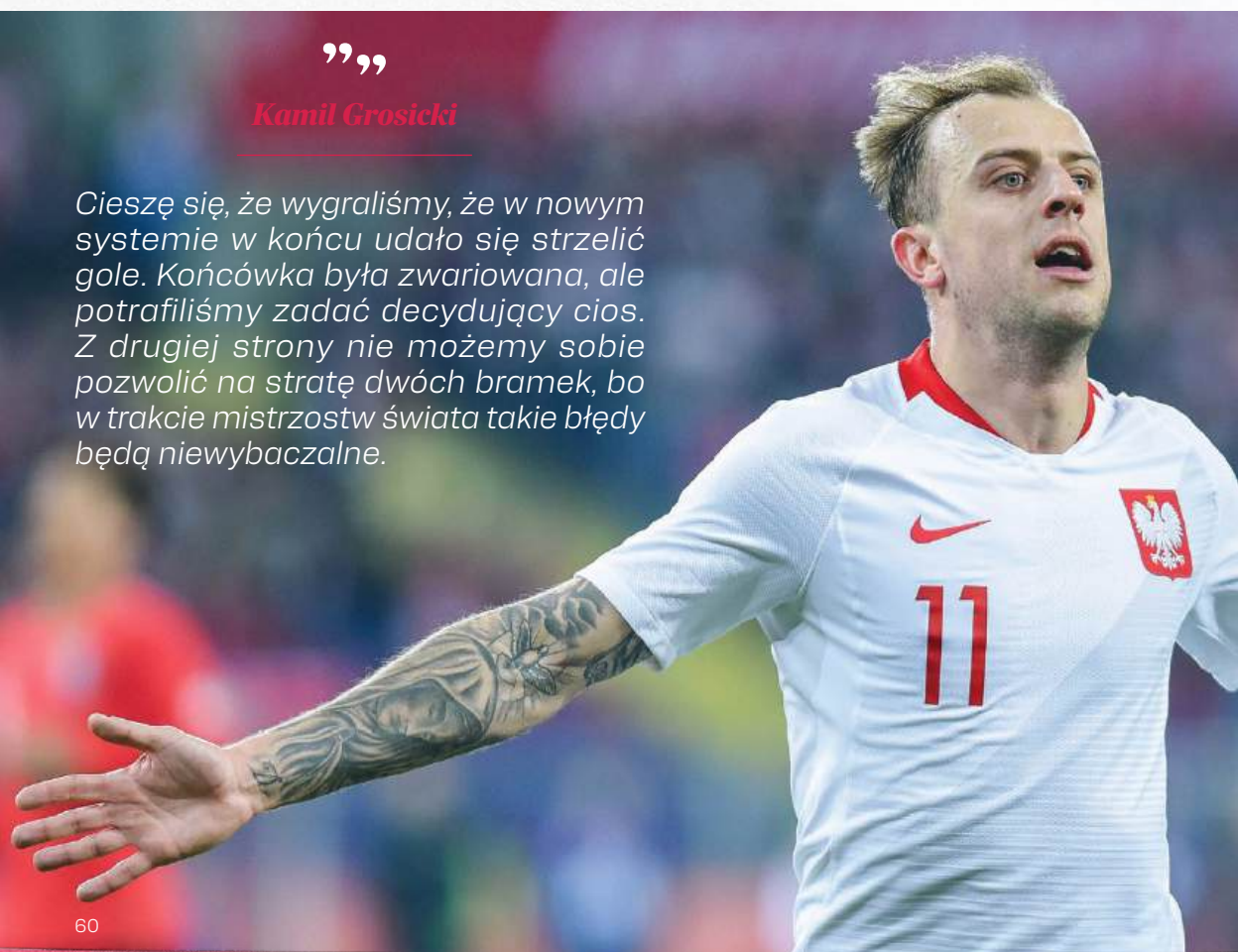
mogli kibice pamiętać chociażby z mistrzostw świata w 1974 roku. W Chorzowie pojawił się jednak znany już wszystkim Mario Kempes, który przed meczem sprawił niespodziankę jednemu z kibiców i podarował mu proporzyczek dedykowany na okazję tego spotkania. Dla naszych rywali był to początek przygotowań do mistrzostw świata w 1978 roku, których Argentyna została gospodarzem. Zespół z Ameryki Południowej odbył małe tournée po Europie – najpierw Kijów, potem Chorzów.

W reprezentacji Polski mecz ten był debiutem dla Zbigniewa Bońka. – Zagrał poprawnie. Zmieniłem go, ponieważ wydawało mi się, że opadł z sił. Do momentu zejścia z boiska był jednak bardzo pracowity – stwierdził po meczu selekcjoner Kazimierz Górski. Boniek nie był jedynym debiutantem w naszym zespole. Po raz pierwszy zagrali w drużynie narodowej także: Jan Benigier (Ruch Chorzów), Stanisław Burzyński (Widzew),

”,”

Kamil Grosicki

Cieszę się, że wygraliśmy, że w nowym systemie w końcu udało się strzelić gole. Końcówka była zwariowana, ale potrafiliśmy zadać decydujący cios. Z drugiej strony nie możemy sobie pozwolić na stratę dwóch bramek, bo w trakcie mistrzostw świata takie błędy będą niewybaczalne.



Paweł Janas (Widzew) i Janusz Kupcewicz (Arka Gdynia). Dla niektórych był to początek wspaniałych reprezentacyjnych karier, dla innych jedynie epizod. – Na zawsze będę pamiętał to spotkanie. Dla mnie jako człowieka żyjącego na Śląsku, będącego piłkarzem Ruchu Chorzów, występ w takim meczu był czymś szczególnym. Debiut w kadrze na Stadionie Śląskim przeciwko Argentynie... Nie zamieniłbym tego na nic innego – wspominał po latach Jan Benigier, który akurat mógł narzekać. W tym spotkaniu pojawił się na boisku po przerwie, ale szybko doznał przykrego urazu: jeden z rywali nadepnął na jego stopę i zerwał mu paznokcie. Na boisku przebywał więc zaledwie 30 minut, ale ostatecznie jako jedyny z debutantów poleciał na igrzyska olimpijskie. Mecz z Argentyną był niezwykle ciekawy jeszcze z innego powodu. Była to bowiem konfrontacja dwóch wielkich trenerów: Kazimierza Górskiego i Cesara Luisa Menottiego.

Samo spotkanie obejrzało na trybunach 60 tysięcy kibiców. W pierwszej połowie przewagę mieli biało-czerwoni, ale w żaden sposób nie udało im się tego przełożyć na gole. Dokonali tego dopiero po przerwie, w 58. minucie, a bramka padła w niecodziennych okolicznościach. Kazimierz Kmiecik egzekwował rzut rożny i tak podkręcił piłkę, że minęła ona argentyńskich obrońców i wpadła bezpośrednio do bramki! Olbrzymie oczekiwania wobec naszej reprezentacji szybko zostały jednak ostudzone. Po pięciu minutach było już 1:1, a po następnych sześciu Argentyńscy prowadzili i wynik ten utrzymali do końca. Polacy przegrali w Chorzowie po raz pierwszy od dekad, gdy ulegli 0:1, wówczas przyszłym mistrzom świata – Anglikom. Teraz historia w pewien sposób się powtórzyła.

Kolejne mecze przeciwko reprezentacjom z innych kontynentów nie miały już tak wielkiego ciężaru gatunkowego, ale także wiele znaczyły dla naszej kadry lub jej poszczególnych członków. Mecze z Kolumbią oraz z Koreą Południową mogą pamiętać nawet zdecydowanie młodszy kibice, odbyły się już bowiem w XXI wieku. Konfrontacja z Kolumbią była przedostatnim testem przed mistrzostwami świata w 2006 roku w Niemczech. Pamiętna bramka, przy której przełobowany został Tomasz Kuszczak, gol Ireneusza Jelenia na pocieszenie w ostatniej minucie spotkania i ostatecznie porażka 1:2, która w żaden sposób nie mogła zadowalać naszego sztabu szkoleniowego. – Piłka jest piękna, ale i czasami brutalna, szczególnie dla bramkarza. Nie chcę pamiętać o tym golu, patrzę do przodu i nie zamierzam kalkulować przy kolejnych piłkach lecących blisko poprzeczki – mówił po tym spotkaniu Tomasz Kuszczak, który w kadrze zaliczył łącznie 11 spotkań. Na mundial w Niemczech pojechał, ale żadnej minuty tam nie zagrał.

To był zresztą 50. mecz reprezentacji Polski w Chorzowie, a przed pierwszym gwizdkiem uczczono pamięć Kazimierza Górskiego, który zmarł dokładnie tydzień przed tym spotkaniem. Mecz z Koreą Południową 12 lat później również był w pewnym sensie historyczny. Był to bowiem pierwszy mecz na zupełnie



odnowionym Stadionie Śląskim, który kibice mogą oglądać dzisiaj. – Serce rośnie, gdy po raz pierwszy przekroczysz progi tego stadionu. Na myśl przychodzą dawne wspomnienia i lata – mówił po pierwszych zajęciach w Chorzowie trener Adam Nawałka.

Ponowny debiut na Stadionie Śląskim w pełni się udał, zwłaszcza pod względem emocjonalnym. Polacy przez długi czas prowadzili 2:0. W samej końcówce w odstępie zaledwie dwóch minut rywale doprowadzili do remisu, ale ostatnie słowo należało do naszych piłkarzy. Wynik na 3:2 w doliczonym czasie gry ustalił Piotr Zieliński. Było to zarazem pierwsze zwycięstwo reprezentacji Polski nad Koreą Południową.

– Cieszę się, że wygraliśmy, że w nowym systemie w końcu udało się strzelić gola. Końcówka była zwiariowana, ale potrafiliśmy zadać decydujący cios. Z drugiej strony nie możemy sobie pozwolić na stratę dwóch bramek, bo w trakcie mistrzostw świata takie błędy będą niewybaczalne. W drugiej połowie nie wyglądaliśmy jako zespół tak dobrze, jak w pierwszej. Musimy nad tym popracować – mówił po meczu Kamil Grosicki, który pod koniec pierwszej połowy strzelił gola. Oprócz niego do bramki rywali trafili także Robert Lewandowski oraz Piotr Zieliński.

Dla reprezentacji obiekt w Chorzowie okazał się zatem ponownie szczęśliwy. Po ponad półrocznej niemocy strzeleckiej Polacy zdobyli trzy bramki i pokonali Koreańczyków. A wszystko to w obecności blisko 54 tysięcy widzów na chorzowskim gigancie. – Cieszę się, że udało mi się strzelić pierwszego gola na nowym-starym Stadionie Śląskim, bo to miejsce szczególne dla naszej reprezentacji. Przed meczem dało się wyczuć, że to będzie dla nas ważny dzień, choć to tylko spotkanie towarzyskie. My, piłkarze, też czujemy takie rzeczy i to nas nakręca – mówił „Lewy”.

Meczem w Chorzowie debiutował w kadrze piłkarz Jagiellonii Białystok Taras Romaneczuk, który za pierwszy występ zebrał wiele pochwał. – Widać, że dobrze wprowadził się do drużyny. Mocno pracuje w środku pola. Możemy na niego liczyć – komplementował debiutanta ówczesny selekcjoner Adam Nawałka, chociaż na mundial do Rosji ostatecznie go nie zabrał.

TADEUSZ DANISZ

””

Robert Lewandowski

Cieszę się, że udało mi się strzelić pierwszego gola na nowym-starym Stadionie Śląskim, bo to miejsce szczególne dla naszej reprezentacji. Przed meczem dało się wyczuć, że to będzie dla nas ważny dzień, choć to tylko spotkanie towarzyskie. My, piłkarze, też czujemy takie rzeczy i to nas nakręca.



Egzotyczny tercet w Ekstraklasie

MAŁO JEST KRAJÓW, KTÓRE MAJĄ TAK MAŁO PUNKTÓW STYCZNYCH Z NASZYM FUTBOLEM, CO NOWA ZELANDIA. DO TEJ PORY W NASZEJ EKSTRAKLASIE GRAŁO ZALEDWIE TRZECH PIŁKARZY Z TEGO KRAJU, PRZY CZYM TEN TRZECI ZAMELDOWAŁ SIĘ NAD WISŁĄ NIECO PONAD MIESIĄC TEMU.

Pierwszym piłkarzem z Nowej Zelandii, który rywalizował na polskich boiskach, był Aaran Lines. Pomocnik ten na początku 2003 roku został zawodnikiem Ruchu Chorzów. – Dla nas to było olbrzymie zaskoczenie. W klubie do tej pory nie stawiano na obcokrajowców. A tu nagle taka odmiana, do szatni wchodzi chłopak z Nowej Zelandii. Przez pierwsze kilka dni wszyscy byliśmy w szoku. Nie wiem tylko, kto bardziej, Aaran czy pozostali chłopacy – wspominał po latach ten niespodziewany transfer były piłkarz „Niebieskich”, Marcin Malinowski.

Chorzowianie wówczas borykali się z wieloma problemami, przede wszystkim walczyli o utrzymanie w Ekstraklasie. Tak nieoczywisty transfer miał być swego rodzaju okazją i liczeniem „na cud”, by wyjść z kryzysu. Na czołowych piłkarzy ligi „Niebieskich” najwyraźniej nie było stać. Dość przypadkowy ruch nie okazał się jednak zbawieniem. Lines w chorzowskich barwach nie zdobył nawet bramki, został jednak dostrzeżony przez trenerów reprezentacji Nowej Zelandii. W międzyczasie wyjechał na Puchar Konfederacji, jako piłkarz Ruchu. – Szybko przekonał nas do swoich umiejętności. Nie był to przypadkowy zawodnik – dodawał „Malina”.

Lines największe sukcesy notował z reprezentacją swojego kraju. Dwukrotnie zdobywał Puchar Narodów Oceanii, w 1998 i 2002 roku. Debiut w kadrze zaliczył w 1998 roku, łącznie w reprezentacji zaliczył 31 meczów i strzelił cztery gole. Wystąpił także w meczu przeciwko Polsce w 2002 roku, już po mistrzostwach

świata. To właśnie ten pojedynek zdecydował w dużej mierze o jego transferze do naszego kraju. Początkowo był jednak przymierzany do Szczakowianki Jaworzno. – Widziałem tego zawodnika w dwóch spotkaniach, między innymi w meczu reprezentacji z Polską – mówił zimą 2003 roku po transferze do Ruchu trener „Niebieskich” Piotr Mandrysz. – To będzie nasze duże wzmocnienie. To uniwersalny i dobrze wyszkolony zawodnik – dodawał trener o piłkarzu, który przyjeżdżał do Polski w glorii reprezentanta Nowej Zelandii. – Mało brakowało, a zostałbym lekkoatletą. Dobrze, że jednak jest piłka – mówił sam zainteresowany.



Początki związane z jego pobylem w Polsce nie były łatwe. Lines co prawda miał już spore doświadczenie z gry w niemieckich klubach, ale proces aklimatyzacji w klubie, który był dość specyficznym środowiskiem i do tej pory nie stawiał na obcokrajowców, nie był łatwą przeprawą dla piłkarza z Nowej Zelandii. Polskie realia mocno go doświadczyły i zaskoczyły. – Były różne historie z tym związane. Trochę w kość dały mu warunki w klubie, bo w Ruchu nigdy się nie przelewało. Całe otoczenie go mocno przytłoczyło. Z czasem dało się to zauważyć – mówili byli piłkarze „Niebieskich”. Lines zagrał w Ruchu 12 spotkań w Ekstraklasie, wiosną 2003 roku. Był wówczas podstawowym piłkarzem. Jesienią po spadku do ówczesnej drugiej ligi było już jednak gorzej. – Problemy Ruchu mocno się odbijały na chłopa, było widać, że to nie ten sam zawodnik, który do nas przychodził. Chorzów nie był łatwym miejscem do rozwoju, zwłaszcza dla obcokrajowców – wspomina Mariusz Śrutwa. Przenosiny do Arki Gdynia również niewiele zmieniły. Z czasem obrał kierunek na zachód i w ogóle wyjechał z Europy.

Piłkarzem z Nowej Zelandii, którego mogli poznać także kibice w naszym kraju, jest Themistoklis Tzimopoulos. Co prawda zawodnik ten urodził się w Grecji, ale w Nowej Zelandii miał swoje korzenie po rodzicach, grał więc w reprezentacji przodków. Zadebiutował w kadrze w 2015 roku w meczu przeciwko Korei

Południowej. Rok później podczas meczu fazy grupowej Pucharu Narodów Oceanii, przeciwko Fidżi, zdobył pierwszą bramkę w reprezentacji, a jego zespół triumfował w całym turnieju. W reprezentacji Nowej Zelandii rozegrał łącznie 14 meczów.

Dla Tzimopoulusa jedynym zagranicznym klubem w karierze była właśnie Korona Kielce. W barwach złocisto-krwistych spędził półtora roku, łącznie w tym klubie rozegrał 35 spotkań, w których zdobył dwie bramki. W greckiej Superlidze bilans miał zdecydowanie lepszy – rozegrał łącznie 233 mecze, strzelając w nich 16 goli. Jak na środkowego defensora CV bardzo ciekawe.

Obecnie reprezentantem Nowej Zelandii w PKO BP Ekstraklasie jest natomiast Alex Paulsen, 23-letni bramkarz Lechii Gdańsk. Trafił nad morze jedynie na wypożyczenie z rodzinnego Auckland FC via AFC Bournemouth. Paulsen jest reprezentantem Nowej Zelandii. Grał już wcześniej w młodzieżowych kadrach, natomiast w „dorosłej” debiutował w drugiej połowie ubiegłego roku. Zaliczył jesienią 2024 roku trzy mecze, przeciwko Wyspom Salomona, Malezji oraz Samoa. Dzięki udziałowi w tym pierwszym meczu może zapisać na swoje konto triumf w ubiegłorocznych mistrzostwach kontynentu. Jak dotąd w kadrze nie puścił nawet bramki, ale przy tak zróżnicowanym poziomie, jaki jest w Oceanii, wynik ten nie musi wcale szokować. Nie zmienia to jednak faktu, że Paulsen to spory talent. W rozgrywkach australijskiej A-League 2024/2025 Alex rozegrał 28 spotkań, notując 13 czystych kont. W dwóch ostatnich sezonach wybierany był najlepszym bramkarzem ligi australijskiej. Ma opinię jednego z najlepszych młodych golkiperów na świecie. – To jest na pewno wartość dodana do naszej drużyny. Widać spokój w jego grze i spore już umiejętności – mówi gracz Lechii Gdańsk, Tomasz Wójtowicz.

W zeszłym roku bramkarski talent Paulsena zauważony został przez AFC Bournemouth, klub z Premier League. Angliki go kupili, ale zostawili na wypożyczeniu w nowozelandzkim Auckland FC, który gra w lidze australijskiej. Teraz Alex kolejny sezon spędzi w Lechii Gdańsk, gdzie już zbiera pochlebne recenzje.

TADEUSZ DANISZ



Kadra z lotu ptaka. Egzotyczni rywale biało-czerwonych



MOŻE NIE DLA WSZYSTKICH SELEKCJONERÓW I PIŁKARZY
OZNACZAŁO TO SPEŁNIENIE MARZEŃ, ALE PRZYGÓD
I WRAŻEŃ PODCZAS WYPRAW DO EGZOTYCZNYCH
ZAKĄTKÓW NIE BRAKOWAŁO. WYBRALIŚMY 10 TAKICH
ESKAPAD. PROSZĘ ZAPIĄĆ PASY! ZACZYNAMY LOT!

Lot numer 1:
Warszawa – Abu Zabi
(odległość 4 190 km)

Podróż na tej trasie biało-czerwoni odbyli dwukrotnie. W grudniu 2006 roku kadra Leo Beenhakera w poszukiwaniu słońca wyładowała w stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Zgodnie z myślą przewodnią takich eskapad trener wziął na pokład samolotu piłkarzy z polskich klubów, a ci nie zawiedli. Wygrali z gospodarzami 5:2, choć Beenhakker dał szansę debiutu aż dziewięciu piłkarzom. Najlepiej 90 minut w arabskim słońcu wspomina Bartłomiej Grzelak. Napastnik Widzewa Łódź został bowiem piątym graczem w historii polskiej kadry, który w debiucie ustrzelił dublet. Były to również jego jedyne trafienia w drużynie narodowej. Z tych nowicjuszy na dłużej w kadrze zagościli: Marcin Wasilewski (60 występów, w Abu Zabi także strzelił gola) czy Jakub Wawrzyniak (49A). Najbardziej debiut przeżył Paweł Magdoń, który także uświetnił go golem.

Prawie osiem lat później w ślady Beenhakera poszedł jego były asystent z reprezentacji Polski. W styczniu 2014 roku Adam Nawałka już jako selekcjoner, podobnie jak jego holenderski mistrz, mógł w Abu Zabi dokonać przeglądu ligowych kadr. Na początek biało-czerwoni odprawili Norwegów (3:0), a największym zaskoczeniem był debiut bramkarza Dolcanu Ząbki Rafała Leszczyńskiego. – Informację o powołaniu przyjąłem

z takim samym zaskoczeniem jak cała Polska. Napomknął mi o tym trener Robert Podoliński (ówczesny trener Dolcanu – przyp. red.). Doradził śledzenie powołań. Znając jego charakter, spodziewałem się kolejnego żartu, tak samo jak w prima aprilis. Tym razem było jednak inaczej – wspominał Leszczyński w rozmowie z portalem Łączy Nas Piłka.

Sympatyczny golkiper więcej już w kadrze nie zagrał, w przeciwieństwie do Karola Linettego. Pomocnik Lecha Poznań kontynuował tradycję „bramkostrzelnych debiutów w Abu Zabi” i również w swojej reprezentacyjnej premierze pokonał bramkarza. Tych goli w 47 występach w drużynie narodowej uzbierał w sumie pięć. Na zakończenie zgrupowania kadra Nawałki wygrała z Mołdawią po голу Pawła Brożka. Spotkanie obejrzało zaledwie 200 widzów. Emocji tyle co na grzybach, choć dla zdobywcy bramki było to pożegnalne – dziewiąte – trafienie w drużynie narodowej. Ale pierwsze, które Paweł Brożek strzelił... udem. Można to sprawdzić w Bibliotece PZPN.

Lot numer 2:
Warszawa – Rijad
(odległość 5 248 km)

Z Abu Zabi przenosimy się prawie za miedzę. Ze stolicy Zjednoczonych Emiratów Arabskich do stolicy Arabii Saudyjskiej jest bowiem niespełna 900 kilometrów. Biało-czerwoni dwukrotnie zagrali w Rijadzie oficjalne mecze z gospodarzami. Pierwsza wyprawa odbyła się przed świętami Bożego Narodzenia,

a kadra Henryka Apostela wygrała 10 grudnia 1994 roku 2:1, po golach Henryka Bałuszyńskiego i Tomasza Rząsy. Dla tego drugiego piłkarza było to wprawdzie jedyne trafienie w drużynie narodowej, ale znowu uzyskane w debiucie! To była cenna wygrana, gdyż w rozegranym kilka miesięcy wcześniej mundialu Arabia Saudyjska awansowała aż do fazy pucharowej (gdzie przegrała 1:3 ze Szwecją), a naszej drużyny w ogóle nie było na turnieju w Stanach Zjednoczonych.

Z mundialem jest związany również kolejny pobyt w stolicy Arabii Saudyjskiej. W marcu 2006 roku Paweł Janas sprawdzał piłkarzy pod kątem zbliżających się mistrzostw świata w Niemczech. I znowu w starciu z gospodarzami (2:1) bohaterem został debiutant. Łukasz Sosin strzelił dwa efektowne gole i usunął w cień dwóch innych nowicjuszy: Łukasza Fabiańskiego i Jakuba Błaszczykowskiego, lecz historia znowu okazała się przewrotna. To „Fabian” (57A) i „Błasczu” (109A) zostali na lata filarami drużyny narodowej, a Sosin reprezentacyjną przygodę zakończył na 4 meczach i golach z Rijadu.

Lot numer 3: Warszawa – Montreal (odległość 6 492 km)

Z kilku wypraw do stolicy prowincji Quebec wybieramy eskapadę po złoto. Tak, tak! Na igrzyska w 1976 roku kadra Kazimierza Górskiego jechała tylko z jednym celem: obronić tytuł mistrza olimpijskiego sprzed czterech lat w Monachium. Biało-czerwoni z większymi i mniejszymi turbulencjami dotarli do finału, gdzie czekała na nich jak zawsze niewygodna reprezentacja NRD. Doszło jednak do pewnych komplikacji.

– Mecz miał się odbyć 31 lipca na stadionie olimpijskim w Montrealu. Pierwszy gwizdek o 21:30. Tyle, że do naszego sztabu dotarła informacja, że finał zaczyna się kilka godzin wcześniej. Przyjechaliśmy, przebraliśmy się i poszliśmy na boisko się rozgrzewać. A tu zamiast Niemców widzimy puste trybuny, zryte boisko i poustawiane przeszkody do zawodów jeździeckich. Okazało się, że dzień wcześniej w tym miejscu odbywał się konkurs



Lot numer 4:
Warszawa – Kalkuta
(odległość 6 504 km)

w ujeżdżeniu i panował ogromny bałagan [...]. Po jakimś czasie przeszkody uprzątnięto, a na murawę wjechała ciężarówka z piaskiem [...]. My w tym czasie siedzieliśmy w szatni, deski na gołeniach, buty na nogach, koszulki na grzbiecie. Wszyscy podminowani. Po dwóch godzinach beczynnego czekania znowu wyszliśmy na rozgrzewkę – wspominał król strzelców tego turnieju Andrzej Szarmach w książce napisanej razem z Jackiem Kurowskim „Szarmach – Diabeł nie anioł”. Po czternastu minutach było 2:0 dla NRD. Sześć minut później zestresowany Jan Tomaszewski zszedł z bramki. Zastąpił go Piotr Mowlik. To było za dużo nawet na trzecią drużynę świata. Skończyło się 1:3, ale srebrny medal przyjęto w Polsce jako porażkę. Odczuli to piłkarze. Do kraju przylecieli po dziesięciogodzinnej podróży samolotem rejsowym, choć reszta ekipy wracała z igrzysk dwoma czarterami. Na Okęciu „dogrywkę” drużynie Górskiego zrobili... celnicy. Trzech piłkarzy poddano rewizji osobistej, pozostałym dokładnie przeszukano bagaże. Kilku zawodników musiało zapłacić coś za kupione w Kanadzie towary.



– Bardzo chcieliśmy pojechać, przygotowaliśmy się do tego występu bardzo solidnie – przekonywał przed wylotem do Indii selekcjoner Antoni Piechniczek. W styczniu 1984 roku biało-czerwoni wzięli udział w turnieju o Złoty Puchar Jawaharlala Nehru. To była trzecia edycja zawodów organizowanych dla uczczenia indyjskiego polityka, bohatera walki o niepodległość kraju. Idea była szczytna, ale dla naszych piłkarzy ważniejsze było to, że w Kalkucie czekał na nich pięciogwiazdkowy hotel z basenem, dobre jedzenie i dużo słońca. Również premia za zwycięstwo w turnieju była nie do pogardzenia – 54 tysiące dolarów i 45 tysięcy rupii. Polacy przyjechali w roli faworyta – w końcu byli trzecią drużyną MŚ w Hiszpanii.

Aby zdobyć główną nagrodę, trzeba było w ciągu szesnastu dni rozegrać sześć spotkań: pięć w fazie grupowej (z gospodarzami, Chinami, Argentyną, rumuńską młodzieżówką i Vasasem Budapeszt), a potem wygrać w finale. Biało-czerwonym się to udało, a w drodze po puchar nie powstrzymali ich nawet późniejsi mistrzowie świata Argentyńczycy (w składzie m.in. z Jorge Burruchagą, Ricardo Giustim i Nerym Pumpido). W finale turnieju Polacy pokonali 1:0 Chińczyków, po голу stopera Romana Wójcickiego.

Pobyt w Indiach z sentymentem wspominał Włodzimierz Smolarek. – W tym turnieju otrzymałem nowy piłkarski pseudonim: „Magiczny”. Oj, dobrze mi się tam grało. Średnia frekwencja na trybunach w czasie naszych spotkań wynosiła 80 tysięcy ludzi, czyli więcej, niż gdy graliśmy mecze na mistrzostwach świata! Pokazałem więc cały zestaw swoich technicznych umiejętności, zwody, kiwki, no i przede wszystkim to moje przetrzymywanie piłki w narożniku boiska, kończące się najczęściej faulami. Nikt nie potrafił dać sobie ze mną rady – opowiadał w książce Jacka Perzyńskiego „Smolar. Piłkarz z charakterem”.

Lot numer 5:
Warszawa – Nakhon Rathasima
(odległość 8 080 km)

Indie i Tajlandią są od wieków powiązane kulturowo. Hindusi wywarli głęboki wpływ na kulturę tajską, a język tajski zapożyczył znaczną liczbę słów z sanskrytu, klasycznego języka Indii. W takiej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak z Indii udać się do Tajlandii. Kadra Franciszka Smudy, przygotowująca się do polsko-ukraińskiego EURO, w styczniu 2010 roku wzięła udział w turnieju o Puchar Króla. Nie obojętne było bez prowizorki, bo pierwszy mecz w imprezie biało-czerwoni zagraли zaledwie po jednym treningu. Nic dziwnego, że nie dali rady solidnym ligowcom z Danii (1:3), a strzelec gola Sławomir Peszko skomentował to w swoim stylu: – Zatkąło nas po przerwie. W kolejnych spotkaniach kadrowicze wygrali 3:1 z Tajlandią (debiut Kamila Glika uświetniony golem) oraz 6:1 z Singapurem (pierwszy dublet Roberta Lewandowskiego w reprezentacji) i zajęli drugie miejsce w turnieju (za Danią).

Lot numer 6:
Warszawa – Hongkong
(odległość 8 305 km)

Miał być selekcjonerem na lata, a został tylko na chwilę. Bilans Władysława Stachur-

skiego ograniczył się do czterech meczów, i to wyłącznie towarzyskich. Już debiut zakończył się koszmarem, bo jak nazwać porażkę 0:5 z Japonią? Zgoda, termin nie był korzystny (19 lutego 1996 roku), miejsce (Hongkong) i skład (oparty na graczach z polskiej Ekstraklasy) również. Ale tymi wszystkimi czynnikami nie można tłumaczyć katastrofalnego wyniku.

Jak się okazało, Stachurski na początku pracy z kadrą chciał zagrać ze słabszym rywalem z Europy, a nie z jednym z najsilniejszych na kontynencie azjatyckim, lecz względy finansowo-marketingowe zadecydowały o wyprawie do Hongkongu. Cudów nikt nie oczekiwał, ale tak bolesnej porażki także się nie spodziewano. – Nie znaliśmy Japończyków, myśleliśmy, że sobie na luzie poradzimy, a tu taki dzwon. Biegali nam między nogami, śmigali gdzieś z boku, nie wiedzieliśmy, co jest grane, bo byli zwinni i sprytni. Szok to łagodne określenie tego, co wtedy przeżyliśmy – wspominał Sylwester Czereszewski na łamach „Przeglądu Sportowego”. – Wiercie albo nie, ale to 0:5 z Japonią wykrzywiało obraz meczu. Daję słowo, że aż takiej różnicy między nami nie było. Oni wykorzystali wszystkie okazje, a nam nic nie wchodziło. Zapamiętałem to spotkanie również z powodu Marka Citki (w tym meczu debiutował w reprezentacji – przyp.





red.). On naprawdę grał dobrze. Trybuny oklaskiwały jego akcje, co z tego jednak, skoro wynik 0:5 w zasadzie ucina wszelkie dyskusje – tak z kolei zapamiętał to spotkanie Kazimierz Węgrzyn w rozmowie z dziennikarzem „Przeglądu” Antonim Bugajskim.

Jednego z goli strzelił wtedy Kazuyoshi Miura. To legenda japońskiego futbolu oraz imponujący przykład długowieczności. Jest uznawany za najstarszego zawodowego piłkarza na świecie. W czerwcu tego roku podpisał kontrakt z Atletico Suzuka. Miał wtedy 58 lat i 109 dni!

Lot numer 7: Warszawa – Tokio (odległość 8 579 km)

A jak już wspominamy Japonię, to wybierzmy się w podróż do jej stolicy. Jest styczeń 1981 roku. W czasie, gdy kadra Antoniego Piechniczka szykowała się w Wiśle do wiosennego meczu z NRD w eliminacjach MŚ, młodzieżówka prowadzona przez Waldemara Obrębskiego była w drodze do Kraju Kwitnącej Wiśni. Na przełomie stycznia i lutego rozegrała

tam w ciągu ośmiu dni aż cztery mecze z pierwszą reprezentacją Japonii. I wszystkie wygrała (2:0, 4:2, 4:1, 3:0). Dopiero po latach piłkarze dowiedzieli się, że kierownik drużyny wpisał do protokołu meczowego ekipę z kategorii A. W związku z tym te cztery wygrane zostały uznane za oficjalne spotkania pierwszej reprezentacji Polski. I tak, trochę z przypadku, dorobek biało-czerwonych powiększył się o cztery zwycięstwa i kilkunastu „nowych” reprezentantów kraju.

Lot numer 8: Warszawa – Johannesburg (odległość 8 748 km)

Nie odwiedziliśmy jeszcze Afryki, więc czas nadrobić tę zaległość. Wizytę w RPA, w czerwcu 2009 roku, złożyła bowiem kadra Leo Beenhakera. Wyjazd potraktowano jako rekonesans przed rozpoczynającymi się za rok w tym kraju mistrzostwami świata. „Don Leo” miał jednak olbrzymie problemy ze skompletowaniem drużyny na ten afrykański wypad. Z różnych powodów z kadry wypadło aż dziesięciu zawodników. A ci, którzy wybiegli na mecz

z reprezentacją gospodarzy, myślami byli chyba na wakacjach. Skromna porażka (0:1) była w takim wypadku najniższym wymiarem kary. Trzy dni później biało-czerwoni skończyli tournée spotkaniem z Iranem w Kapsztadzie. A zagrali z drużyną z Azji w najdalej na południe położonym mieście Afryki. Pomieszczenie z popłataniami. Gra była taka jak stan boiska, czyli fatalna. Skończyło się remisem (1:1).

***Lot numer 9:
Warszawa – Asuncion
(odległość 11 491 km)***

To nie była podróż życia, to była podróż o uratowanie życia. W tym zdaniu nie ma przesady. W lutym 1998 roku kadra poleciała do Ameryki Południowej na pierwszy w historii mecz z Paragwajem. Ale zanim doleciała do Asunción, przeżyła trauma-

tyczne chwile. – Momentami bujało tak solidnie, że się człowiekowi wywracał żołądek na drugą stronę. Samolot sprawiał wrażenie raczej wyeksploatowanego ponad miarę. Do ostatniej chwili przed wyruszeniem jeden z mechaników coś tam majstrował przy silniku, a potem nie można było domknąć drzwi tuż za kabiną pilotów – relacjonował wystannik „Przeglądu Sportowego” Maciej Polkowski.

Na szczęście udało się bezpiecznie wylądować, ale tego szczęścia zabrakło już na boisku. Gospodarze dali nam solidnego łupnia, a wynik meczu (4:0) oddaje jego przebieg. Oczywiście pewnym wytłumaczeniem mogło być to, że spotkanie odbyło się poza oficjalnym terminem UEFA i z tego powodu zabrakło wielu naszych piłkarzy występujących w europejskich klubach.

***Lot numer 10:
Warszawa – Port-au-Prince
(odległość 13 837 km)***

Na koniec podróż najdłuższa, ale także jedna z najbardziej nietypowych. W kwietniu 1974 roku prowadzona przez Andrzeja Strejlaua „młodzieżówka” rozegrała dwa wyjazdowe mecze z pierwszą reprezentacją Haiti (notabene naszym grupowym rywalem podczas mundialu w RFN-ie). Pierwszy przegrała (1:2), a drugi pewnie wygrała (3:1). Z grona tych piłkarzy aż siedmiu znalazło się w 22-osobowej kadrze na MŚ (Andrzej Fischer, Władysław Żmuda, Henryk Wieczorek, Kazimierz Kmiecik, Marek Kusto, Zdzisław Kapka i Andrzej Szarmach), a dwóch z nich (Żmuda i Szarmach) wybiegło na Stadion Olimpijski w Monachium właśnie w mundialowym starciu z Haiti (7:0). Szarmach popisał się nawet hat-trickiem. Już z powodu najwyższej polskiej wygranej w MŚ „rozpoznał” wyjazd do Port-au-Prince zdał egzamin, ale po latach okazało się, że oba starcia z drużyną z Karaibów zostały uznane za oficjalne mecze pierwszych reprezentacji. Kierownik naszej ekipy podpisał bowiem stosowny dokument. W ten sposób Andrzej Strejlau zadebiutował jako selekcjoner biało-czerwonych nie w 1989 roku, ale... 15 lat wcześniej.

RAFAŁ BYRSKI





PZPN

BIBLIOTEKA

**Wszystkie mecze znajdziesz
w Bibliotece Piłkarstwa Polskiego**

WWW.LACZYNASPILKA.PL/BIBLIOTEKA

Przyjechali, by cieszyć się grą

1830 – TYLU
ZAGRANICZNYCH PIŁKARZY
ZAGRAŁO DO TEJ PORY
W EKSTRAKLASIE.
MAŁO KTO PAMIĘTA JUŻ,
ŻE PIERWSZYMI
OBCOKRAJOWCAMI BYLI
TRZEJ LITWINI. W SEZONIE
1989/1990 W JAGIELLONII
BIAŁYSTOK ZADEBIUTOWAŁO
TRZECH GRACZY
Z DOGORYWAJĄCEGO
JUŻ ZWIĄZKU
SOCJALISTYCZNYCH
REPUBLIK RADZIECKICH
– VALDAS KASPARAVIČIUS,
GINTARAS KVILIŪNAS
I ALGIS MACKEVIČIUS.

Najbardziej znany z tego tria był ten pierwszy – środkowy obrońca, piłkarz roku 1983 na Litwie, mający za sobą występy w olimpijskiej reprezentacji ZSRR. Po nich na najwyższym szczeblu rozgrywkowym grało jeszcze kolej-



nych 50 Litwinów. Kilku z nich było prawdziwymi gwiazdami naszych rozgrywek. Teraz nie ma już ani jednego.

Jagiellonia w Ekstraklasie debiutowała w sezonie 1987/1988. Pierwszy sezon na najwyższym szczeblu „Jaga” zakończyła na wysokim, ósmym miejscu. Rok później piłkarze Jagiellonii również zajęli ósme miejsce w lidze, grali też w finale Pucharu Pol-

ski, gdzie przegrali z Legią Warszawa 2:5. I zaczęło się najgorsze. Z Białymstokiem pożegnało się pół pierwszego składu. Latem 1989 roku działacze musieli na gwałt szukać następców dla Jaka i Dariusza Bayerów, Dariusza Czykiera czy Jarosława Michalewicza. Ktoś wpadł



na pomysł, żeby piłkarzy poszukać tuż za pobliską granicą. – W 1989 roku pożegnałem się z Atlantasem i znalazłem się na swego rodzaju życiowym rozdrożu – wspominał Valdas Kasparavičius w rozmowie z portalem „Sportas Info”. – Spędziłem w Kłajpedzie kilka lat, występując w drugiej lidze ZSRR. Największym wyzwaniem były tam długie podróże autobusem, życie bez rodziny, która została w Wilnie. Byłem bezrobotny, bez perspektyw zawodowych. Mimo to chciałem grać, miałem 31 lat, miałem i siłę, i chęć. Grałem trochę w wileńskiej drużynie SRT w mistrzostwach republiki, ale to nie była poważna piłka nożna. Wszystko się zmieniło, gdy dostałem propozycję spróbowania swoich sił w mistrzostwach Polski, w białostockiej drużynie Jagiellonii. Algis Mackevičius również się zgodził, mówiąc: chodźmy, przynajmniej zagramy na dobrych boiskach. A właśnie dobrych boisk w Związku Radzieckim brakowało nam najbardziej – przyznał obrońca.

Zachwyceni Polską

Jak wyglądały boiska na Litwie, można sobie tylko wyobrazić... Zahartowani życiem w komunistycznym kraju byli za to zachwyceni Polską. – Spędziłem pół roku w polskiej Ekstraklasie, dobrze mi szło, bardzo mi się podobało. Ale po pół roku klub wpadł w kłopoty finansowe i musiał rozwiązać kontrakt. Znowu stanąłem na rozdrożu. Wtedy pojawiła się okazja wyjazdu do Australii. Zaprosił mnie tam bogaty biznesmen z Polski, zaproponował bardzo dobry kontrakt. Ale myśleliśmy, że powrót na Litwę z tak daleka będzie bardzo trudny. Postanowiłem więc skorzystać z oferty niemieckiego, trzecioligowego klubu VfB Remscheid. Viktoras Bridaitis już tam grał, ale drużyna radziła sobie słabo. Pojechalismy tam w czterech i uratowaliśmy drużynę przed spadkiem. Nigdy nie myślałem, że zostanę w Niemczech na zawsze. Myślałem, że rok, najwyżej dwa. Ale później zerwało mi się ścięgno Achillesa. Przeszedłem trzy operacje w Niemczech, wszystkie bezskuteczne. Noga stale bolała, pojawiła się otwarta rana. Na Litwie już

bym miał jedną nogę, więc zacisnąłem zęby i wytrwałem w Niemczech, grając najlepiej, jak potrafiłem. Często myślałem, że byłoby lepiej, gdyby znowu zerwało mi się ścięgno Achillesa, może wtedy w końcu udałoby się je porządnie zszyć. Tak się nie stało. Po kilku latach cierpienia postanowiłem pożegnać się z piłką nożną i spróbować osiedlić się w Niemczech. To była najlepsza decyzja, jaką kiedykolwiek podjąłem i zdecydowanie jej nie żałuję – wspominał Kasparavičius.

Jego dwaj koledzy z Jagiellonii nie wyjechali na Zachód, ale wrócili na Litwę, gdzie zarówno



Mackevičius, jak i Kviliūnas zostali znanymi sędziami piłkarskimi. Swoje „pięć minut sławy” obaj przeżyli jednak w Ekstraklasie. Każdy przyjazd Jagiellonii z Litwinami w składzie był wydarzeniem na stadionach całej Polski. „Po krótkiej przerwie spowodowanej meczem reprezentacji Polski ze Związkiem Radzieckim na boiska wracają piłkarze Ekstraklasy. Wisła dziś o godz. 17 podejmuje na własnym boisku Jagiellonię Białystok i bardzo liczy na zwycięstwo. Goście przyjeżdżają do Krakowa w najsilniejszym składzie. Atrakcją dla krakowskich kibiców powinien być występ trzech piłkarzy z Litwy. Kasparavičius, Mackevičius i Kviliūnas z meczu na mecz grają coraz lepiej i już teraz stanowią o sile Jagiellonii” – zachęcała „Gazeta Krakowska w numerze z 26/27 sierpnia 1989 r.

Dziennikarz miał „nosa”, pisząc o Litwinach, bo mecz zakończył się remisem 1:1, a gola dla gości – jednego z dwóch w Ekstraklasie – strzelił Gintaras Kviliūnas. Jego dwa trafienia w dwunastu meczach to pierwsze gole obcokrajowca w Ekstraklasie. Trafił już w debiucie, w spotkaniu 4. kolejki ze Śląskiem Wrocław (1:1). Mecz z Wisłą był jego meczem numer trzy. Później już nie trafiał. Kasparavičius i Mackevičius nie strzelili ani razu. Ten pierwszy w piętnastu spotkaniach, a drugi w pięciu.

Grali... z prezesem

Dla kibiców Jagiellonii zatrudnienie trzech Litwinów jest jednym z najważniejszych wydarzeń w historii klubu. „Stowarzyszenie Sympatyków Jagiellonii Białystok” tak pisało o tym po latach. „Dla młodszych kibiców wypada przypomnieć, że Jagiellonia jest pierwszym klubem w historii polskiej piłki, który sprowadził do ligi obcokrajowców. Wydarzenie to mocno wpisuje się w historię naszego klubu i jego nazwy. Nie przypadkowo w 1932 roku na mapie sportowej Białegostoku pojawiła się „Jagiellonia”. Pomysłodawcy nazwy odnieśli się do idei wielonarodowościowej i wielokulturowej Rzeczypospolitej Jagiellonów, którą wspólnie zamieszkiwali Polacy, Litwini, Rusini (Białorusini i Ukraińcy), Żydzi, Ormianie, Niemcy, Tatarzy i wiele innych nacji. I chociaż Jagiellonia była polskim klubem, nie zamykała drzwi przed innymi”.

Kviliūnas był najmłodszym z tego towarzystwa. Kasparavičius miał 33 lata, a Mac-

kevičius 31. Razem z nimi w Jagiellonii występował obecny prezes PZPN Cezary Kulesza. W sumie w polskiej Ekstraklasie grało 53 Litwinów. Są w niej dziesiątą najliczniejszą nacją po Brazylii, Słowacji, Hiszpanii, Serbii, Chorwacji, Czechach, Ukrainie, Portugalii i Bośni. W Jagiellonii w Ekstraklasie grało dziewięciu Litwinów, więcej obcokrajowców do klubu z Podlasia przyjechało tylko z Hiszpanii (12). Po trójce pionierów z „Jagi” litewska kolonia powstała w Polonii Warszawa i odniosła tam większe sukcesy, niż ich starsi koledzy. Gražvydas Mikulenas, Tomas Žvirgždauskas i Donatas Vencevicius z zespołem „Czarnych Koszul” zdobyli mistrzostwo Polski w 2000 roku. Wszyscy grali też w reprezentacji swojego kraju.

Inne znane nazwisko z Litwy to pomocnik Aidas Preikšaitis, podpora GKS Katowice, Stomilu Olsztyn i Wisły Płock. W Widzewie furorę robił napastnik Robertas Poškus, który w swoim CV ma także Polonię, Hamburger SV, Zenit St. Petersburg i Dinamo Moskwa. Aż 84 mecze w reprezentacji ma na swoim koncie Andrius Skerla, obrońca znany u nas z występów w Jagiellonii i Koronie Kielce.

Z młodszej generacji warto wspomnieć o bramkarzu Emilijusie Zubasie z GKS Katowice i Podbeskidzia Bielsko-Biała, pomocniku Górnika Łęczna i Jagiellonii Fiedorze Černychu i Arvydasie Novikovasie, który w Białymstoku świętował wicemistrzostwo Polski, a w Legii Warszawa mistrzostwo w sezonie 2020/2021.

Obecnie w Ekstraklasie nie ma ani jednego piłkarza z Litwy. Pomocnik Paulius Golubickas na początku sezonu zagrał trzy mecze w Radomiaku i został wypożyczony do fińskiego Kuopionu Palloseura. Inny aktualny reprezentant Titas Milašius 10 września zmienił pierwszoligową Pogoń Siedlce na trzeci klub litewskiej A Lygy – Suduvę Mariampol. Golubickas i Milašius grali w marcowym meczu Polska - Litwa (1:0) na PGE Narodowym. Cały mecz na ławce spędził wówczas Dominykas Barauskas (wtedy Górnik Łęczna, a od początku tego sezonu Transinvest Wilno).

ARTUR SZCZEPANIK

Pierwszy raz o punkty na terenie rywala. Historia meczów z Litwą



HISTORIA PIŁKARSKICH KONFRONTACJI
POLAKÓW Z LITWINAMI SIĘGA POZACZĄTKU
LAT 90. UBIEGŁEGO STULECIA. DO DZIŚ
OBIE DRUŻYNY RYWALIZOWAŁY ZE SOBĄ DWANAŚCIE RAZY,
A BILANS JEST KORZYSTNY DLA BIAŁO-CZERWONYCH.
NASZ ZESPÓŁ TRIUMFOWAŁ SZEŚCIOKROTNIE,
CZTEROKROTNIE BYŁ REMIS, A DWUKROTNIE WYGRYWALI
RYWALE. TYLKO JEDNO Z TYCH STARĆ ROZGRYWANE BYŁO
W RAMACH KWALIFIKACJI DO MISTRZOSTW ŚWIATA.
21 MARCA 2025 ROKU POLSKA POKONAŁA LITWĘ 1:0
NA PGE NARODOWYM W WARSZAWIE, PO GOLU ROBERTA
LEWANDOWSKIEGO. TERAZ PRZYCHODZI CZAS REWANŻU
W KOWNIE. NIM DO NIEGO DOJDZIE, CHCIELIBYŚMY
PRZYPOMNIEĆ, JAK WYGLĄDAŁY DOTYCHCZASOWE
WYJAZDOWE POTYCZKI Z NASZYMISZĄSIADAMI. CO CIEKAWIE,
WIĘKSZOŚĆ Z NICH ROZEGRANO... NA OBCYM TERENIE.



STARCIE NR 1

- CYPR

Po raz pierwszy biało-czerwoni zmierzyli się z Litwą poza granicami Polski 14 lutego 1997 roku. Spotkanie to – tak jak i kolejne – miało charakter towarzyski. Z uwagi na warunki atmosferyczne panujące zimą w naszej części Europy, reprezentacja wyjeżdżała na zgrupowania do ciepłych krajów, by tam przygotowywać się do meczów kwalifikacyjnych (w tym przypadku – mistrzostw świata 1998). Wybór padł na Cypr. W Ayia Napie ówczesny selekcjoner Antoni Piechniczek postanowił sprawdzić piłkarzy rezerwowych. Zresztą rywale postąpili identycznie. Zainteresowanie kibiców było niewielkie. Na trybunach zasiadło około 200 widzów, którzy w piknikowej atmosferze obserwowali poczynania boiskowe. Mecz zakończył się bezbramkowym remisem.

STARCIE NR 2

- MALTA

Na kolejne wyjazdowe spotkanie z Litwą musieliśmy poczekać ponad sześć lat. Pod koniec 2003 roku kadra prowadzona przez Pawła Janasa udała się na zgrupowanie na Maltę. Na jego zakończenie, 14 grudnia, zagraliśmy towarzysko z Litwinami w miejscowości Ta'Qali. Biało-czerwoni wystąpili w ligowym składzie. Spotkanie zaczęło się źle dla drużyny „Janosika”, ale na szczęście udało się je przechylić na naszą korzyść. Na gola Gediminas Butrimavičiusa z 5. minuty Polacy odpowiedzieli trzema trafieniami. Już 180 sekund później wyrównał Grzegorz Rasiak, po kolejnych trzech minutach piłkę w bramce umieścił Sebastian Milla, a wynik na 3:1 ustalił chwilę po przerwie Ireneusz Jeleń.

STARCIE NR 3

- PORTUGALIA

Trzecia wyjazdowa potyczka Litwa – Polska na obcym terenie (i zarazem ostatnia na neutralnym gruncie) odbyła

się 7 lutego 2009 roku. Została ona rozegrana w portugalskiej miejscowości Faro. Na Estádio Algarve, na którym nieco ponad 5,5 roku później biało-czerwoni rozpoczną udany marsz na EURO 2016 (zwycięstwo nad Gibraltarem 7:0), szansę pokazania się otrzymali głównie gracze z polskich klubów. Ówczesny selekcjoner, nieżyjący już Leo Beenhakker, przetestował aż siedemnastu zawodników, z których tylko nielicznym było w przyszłości dane przywdziewać



reprezentacyjny trykot. Towarzyskie spotkanie na portugalskiej ziemi zakończyło się remisem 1:1. Prowadzenie dał Polakom Paweł Brożek, wyrównał Arūnas Klimavičius.

STARCIE NR 4 **- LITWA**

Doprawdy aż trudno uwierzyć, ale od czasu uzyskania niepodległości przez Litwę w 1990 roku (po rozpadzie ZSRR) do



pierwszego meczu z Polską na terenie tego kraju doszło dopiero po 21 latach (a osiemnastu od premierowej konfrontacji z biało-czerwonymi)! Jednakże ze spotkania z 25 marca 2011 roku nie mamy miłych wspomnień. Przygotowująca się do startu na EURO 2012 reprezentacja Polski (współgospodarz imprezy) kompletnie zawiodła oczekiwania kibiców. W Kownie na Stadionie im. S. Dariusa i S. Girėnasa kadra trenera Franciszka Smudy doznała drugiej w historii porażki z zespołem litewskim, ale pierwszej wyjazdowej. Gole dla rywali strzelili Saulius Mikoliūnas i Edgaras Česnauskis. Z meczem z 2011 roku wiąże się jeszcze pewna ciekawostka. Otóż Polacy przystępowali do niego jako drużyna... niżej notowana w rankingu FIFA! Nasza kadra plasowała się w tamtym czasie na 70., a Litwini na 54. miejscu.

STARCIE NR 5 **- PONOWNIE LITWA**

12 października 2025 roku dojdzie do dopiero drugiej w historii rywalizacji z Litwą na jej terenie i zarazem pierwszej o punkty na jej boisku. Areną zmagania, tak jak przed ponad 14 laty, będzie Stadion im. S. Dariusa i S. Girėnasa w Kownie. I choć zdecydowanym faworytem meczu będą biało-czerwoni, to dla drużyny trenera Jana Urbana spotkanie z Litwinami wcale nie musi być spacerkiem. Przekonaliśmy się o tym w marcu w Warszawie, przekonali się o tym także Holendrzy, którzy prowadząc 2:0, pozwolili przeciwnikowi doprowadzić do wyrównania. „Oranje” musieli się solidnie namęczyć, by ostatecznie wygrać 3:2. My wolelibyśmy, aby nasi futboliści uniknęli podobnych przygód. Najważniejsze jest, aby z Kowna wrócić z trzema punktami i dobrym bilansem bramkowym, który może mieć potem znaczenie w kontekście zajmowanych miejsc w tabeli. Wszyscy liczymy na nowe otwarcie, czyli premierowe zwycięstwo na Liwie.

ADRIAN WOŹNIAK



Z Gineitisem, ale bez Kucysa, czyli plusy i minusy reprezentacji Litwy

W PIERWSZYM MECZU, W MARCU TEGO ROKU, NA PGE NARODOWYM W WARSZAWIE LITWA OKAZAŁA SIĘ TRUDNYM RYWALEM. POLSKA WYGRAŁA 1:0 PO GOLU ROBERTA LEWANDOWSKIEGO W 81. MINUCIE. PRZECIWNICY BARDZO DOBRZE GRALI WTEDY W DEFENSYWIE. CZASAMI MAJĄ NATOMIAST KŁOPOTY ZE STRZELANIEM GOLI, JAK W DWÓCH ZREMISOWANYCH MECZACH Z MALTĄ, ALE NIEDAWNO POSTRASZYLI HOLENDRÓW, PRZEGRYWAJĄC TYLKO 2:3. MAJĄ TEŻ SVOJE KŁOPOTY W OSTATNICH MIESIĄCACH. GWIAZDĄ ICH ZESPOŁU JEST GVIDAS GINEITIS, ALE STRACIŁ MIEJSCE W SKŁADZIE TORINO, Z KOLEI POWAŻNA KONTUZJA NA DŁUGO WYKLUCZYŁA Z GRY UTALENTOWANEGO ARMANDASA KUCYSA. OTO SILNE I MOCNE STRONY REPREZENTACJI LITWY.

1. Są podbudowani psychicznie po dobrym meczu z Holandią

Piłkarze reprezentacji Litwy, choć w ostatnich latach notowali sporo wpadek i słabszych wyników, potrafią też pozytywnie zaskoczyć. Tak było w poprzedniej kolejce eliminacji mundialu, gdy 7 września w Kownie zegrali swój najlepszy mecz od lat przeciwko Holandii. Co prawda „Pomarańczowi” prowadzili 2:0 po golach Memphisa Depaya (11') i Quintena Timbera (33'), ale poczuł się trochę rozluźnieni i wtedy nastąpił niesamowity zryw gospodarzy. W 36. minucie bramkę zdobył Gvidas Gineitis, a siedem minut później Edvinas Girdvainis strzałem głową wyrównał na 2:2. Litewscy kibice byli podekscytowani i przecierali oczy ze zdumienia, ale Holandia ostatecznie, choć miała dużo kłopotów także w drugiej połowie, zdołała wygrać 3:2 po голу Depaya.

Ten dobry występ drużyny trenera Edgarasa Jankauskasa tym bardziej jest warty podkreślenia, że w spotkaniu z „Oranje” z powodu kontuzji nie mógł on skorzystać z czterech zawodników z podstawowego składu. Taki mecz na pewno może uskrzydlić Litwinów przed kolejnymi spotkaniami, dodać im pewności siebie, poprawić atmosferę w drużynie i wokół reprezentacji, choć niewątpliwie przed nimi teraz trudne wyzwania – wyjazdowy mecz z Finlandią i rewanż z Polską na własnym stadionie.

2. Pokazali już w Warszawie, że potrafią być trudnym rywalem dla Polski, znają nasz futbol

To nie był dla nas łatwy mecz na starcie kwalifikacji do mistrzostw świata. W pierwszym starciu z naszymi wschodnimi sąsiadami, 21 marca na PGE Narodowym w Warszawie, Litwa okazała się bardzo wymagającym rywalem. Biało-czerwoni wygrali tylko 1:0 po голу Roberta Lewandowskiego w 81. minucie. Litwini szczególnie zaimponowali wtedy grą w defensywie, przy stałych fragmentach gry, walką w powietrzu, potrafili też

wyprowadzić pojedyncze groźne kontry. – Walczyliśmy, dobrze kontrolowaliśmy piłkę, zagraliśmy dobry i bardzo solidny mecz z silnym przeciwnikiem. Muszę być dumny z moich chłopaków, z tego jak grali i walczyli. Jesteśmy bardzo smutni z powodu wyniku, ponieważ czuję, że mogliśmy wyciągnąć z tego spotkania o wiele więcej – powiedział po meczu w Warszawie Edgaras Jankauskas, trener reprezentacji Litwy.



Ogólnie bilans spotkań z Litwą jest oczywiście korzystny dla Polski. Wcześniej graliśmy z nią tylko w 11 meczach towarzyskich, wygrywając pięć z nich, notując cztery remisy i ponosząc dwie porażki (bramki 17:8). Atutem Litwinów może być dobra znajomość polskiego zespołu i ogólnie futbolu nad Wisłą, bo kilku z nich grało przez lata w naszym kraju. W tym roku do litewskiej kadry byli powoływani choćby były obrońca Stali Mielec i Górnik

Łęczna Dominykas Barauskas, mający za sobą występy w Ekstraklasie w barwach Radomiaka Paulius Golubickas, czy pomocnik Titas Milasius, który grał w kilku polskich klubach – Wiśle Płock, Świdniku Nowy Dwór, Skrzę Częstochowa, Podbeskidziu Bielsko-Biała i Pogoni Siedlce. Reprezentantami Litwy są także – Edvinas Girdvainis, przed laty obrońca Piasta Gliwice, były piłkarz Jagiellonii Białystok Justas Lasickas, czy Artemijus Tutyski-



nas, który grał w ŁKS-ie Łódź. Prawdopodobnie najlepiej znany polskim kibicom jest doświadczony 34-latek Fedor Cernych (181 meczów i 36 goli w Ekstraklasie), który występował w Górniku Łęczna i Jagiellonii, a obecnie jest zawodnikiem Żalgirisu Kowno. W czerwcu przeciwko Malcie Cernych zagrał jubileuszowy setny mecz w kadrze Litwy (strzelił w niej 15 goli), ale ostatnio rzadziej pojawia się w składzie.

3. Wierzą w kreatywnego Gineitisa i trenera, który jako piłkarz wygrał Ligę Mistrzów

Gwiazdą reprezentacji Litwy jest 21-latek środkowy pomocnik Gvidas Gineitis, który wyróżnia się nie tylko techniką, dokładnymi podaniami i dośrodkowaniami z rzutów wolnych i różnych, ale także nietypowym na tej pozycji wzrostem (aż 191 cm). Na nim kibice opierają swoją wiarę w coraz lepsze wyniki kadry. Po wyjeździe z Litwy Gineitis grał w młodzieżowych drużynach włoskiego SPAL, skąd w 2023 roku trafił do Torino. W poprzednim sezonie pokazał się w Serie A z niezłej strony (30 meczów, trzy gole i jedna asysta), ale w obecnych rozgrywkach zagrał do końca września tylko dwa razy (90 minut z Interem, 15 minut z Fiorentiną oraz 79 minut w Pucharze Włoch z Modeną) i w trzech kolejnych meczach nie pojawił się na boisku, co na pewno martwi selekcjonera i kibiców Litwy w kontekście jego aktualnej formy. Gineitis zasłynął fantastycznym golem w marcowym meczu z Finlandią (2:2) po uderzeniu z około 30 metrów.

Drugą postacią, na którą bardzo liczą litewscy fani, że wzniesie kadrę tego kraju na wyższy poziom, jest selekcjoner Edgaras Jankauskas (w 2023 roku wrócił na to stanowisko po pięciu latach przerwy), który był jednym z najlepszych piłkarzy w historii reprezentacji Litwy (56 meczów, dziesięć goli), potrafił pokazać się z dobrej strony w Europie Zachodniej. Po tym jak zdobył trzy tytuły mistrza Litwy z Žalgirisem Wilno, grał w Torpedo i CSKA Moskwa, wywalczył mistrzostwo Belgii z Club Brugge, a do FC Porto ściągnął go sam Jose Mourinho. Jankauskas ze „Smokami” sięgnął po dwa tytuły mistrza Portugalii i jest jedynym piłkarzem z Litwy, który ma w CV triumf w Lidze Mistrzów i Pucharze UEFA. Poza tym występował m.in. w Benfice SL, Belenenses, Heart of Midlothian, Realu Sociedad, OGC Nice, New England Revolution. Ogromne międzynarodowe doświadczenie, które próbuje wykorzystać jako trener reprezentacji Litwy, cieszy się dużym autorytetem wśród zawodników.



MINUSY

1. Grają w kratkę – dwa razy nie potrafili wygrać z Maltą, spadli w Lidze Narodów

Ostatnie lata w wykonaniu reprezentacji Litwy to nie tylko niezła gra, jak w tych eliminacjach przeciwko Polsce, Holandii i Finlandii, ale też wiele wpadek i porażek. Szczególnie bolesne są dla nich dwa remisy w kwalifikacjach do mundialu z mającą niskie notowania w Europie Maltą – 0:0 na wyjeździe i 1:1 u siebie. Tylko jeden gol w tym dwumeczu i mała liczba sytuacji strzeleckich pokazały, że Litwini mają jeszcze dużo do poprawienia w grze ofensywnej oraz pod względem skuteczności.

Ekipa trenera Jankauskasa fatalnie zaprezentowała się także w 2024 roku w dywizji C Ligi Narodów. Mając za rywali w grupie Rumunię, Kosowo i Cypr, nie zdobyła żadnego punktu w sześciu meczach i spadła do najniższej w Lidze Narodów dywizji D, gdzie będzie rywalizować ze słabymi drużynami pokroju Andory, Liechtensteinu i San Marino.

2. Nie mają już realnych szans na awans, trzy dni wcześniej grają z Finlandią

Po wrześniowych meczach eliminacji mundialu – wstydliwym remisie na własnym boisku z Maltą i mimo dobrej gry porażce z Holandią – Litwa znalazła się w trudnej sytuacji w tabeli grupy G. Po pięciu meczach z trzema punktami zajmuje czwarte miejsce (Holandia i Polska mają po dziesięć punktów, Finlandia siedem) i ma już tylko iluzoryczne szanse, by włączyć się do walki choćby o drugą pozycję, która da grę w barażach.

Tym bardziej, że teraz czekają Litwę dwa trudne mecze – najpierw wyjazd do Finlandii (9 października), a trzy dni później rywalizacja z Polską. Krótki okres na regenerację i treningi po podróży do Finlandii na pewno są minusem przed spotkaniem z kadrą Jana Urbana. Na koniec kwalifikacji do mistrzostw świata Litwinów czeka jeszcze wyjazdowy mecz z Holandią, więc w tych trzech spotkaniach może być im ciężko wywalczyć nawet jeden punkt. Choć oczywiście nikt nie może ich lekceważyć, o czym przekonała się niedawno w Kownie Holandia, czy wcześniej Finlandia.

3. Niewielu piłkarzy gra w mocnych klubach europejskich, a Kucys jest kontuzjowany

Na Litwie sportem narodowym jest nie piłka nożna, ale koszykówka. Arvydas Sabonis, Valdemaras Chomicius, Rimas Kurtinaitis, Sarunas Marciulionis to koszykarskie legendy, które zdobywały mistrzostwo olimpijskie, wiele trofeów w Europie i w NBA. Litwa nie może poszczycić się, ani w historii, ani obecnie, tej klasy piłkarzami. Niewielu reprezentantów Litwy występuje obecnie w znaczących europejskich klubach (choć mają kilku solidnych obrońców jak Pijus Sirvys, Edgaras Utkus i Kipras Kazukolovas oraz bramkarza Edvinas Gertmonasa), porównanie pod tym względem do Polaków wypada dla nich słabo. Dobrze obrazuje to choćby wycena wartości reprezentantów obu krajów w serwisie Transfermarkt – dla Litwy jest to 17,33 mln euro, a dla Polski

179,4 mln, a więc różnica około dziesięciokrotna. Piłkarze litewskiej kadry nie mają więc dużego ogrania w silnych europejskich ligach. Nadzieją na zmianę tej sytuacji był wspomniany Gineitis, ale stracił miejsce w składzie Torino. Drugą wschodzącą gwiazdą litewskiej piłki jest 22-letni wysoki (194 cm) napastnik Armandas Kucys, który miał świetny poprzedni sezon w słoweńskim NK Celje, strzelając we wszystkich rozgrywkach 18 goli. Zainterесowały się nim Juventus FC i RB Lipsk, ale wszystko pogrzebała dramatyczna kontuzja. W marcowym meczu z Finlandią Kucys zerwał przednie i boczne więzadła krzyżowe. Na boisko będzie mógł wrócić najwcześniej pod koniec listopada. Jego brak w meczu z Polską jest bardzo dużym osłabieniem dla reprezentacji Litwy.

ROBERT ZIELIŃSKI

KADRA REPREZENTACJI LITWY NA MECZE Z FINLANDIĄ I POLSKĄ

Marius Adamonis	FC Sudtirol	Bramkarz
Edvinas Gertmonas	Universitatea Cluj	Bramkarz
Tomas Svedkauskas	Žalgiris Kowno	Bramkarz
Vilius Armalas	Hegelmann Kowno	Obrońca
Markas Beneta	Suduva Mariampol	Obrońca
Edvinas Girdvainis	FK Lipawa	Obrońca
Justas Lasickas	HNK Rijeka	Obrońca
Rokas Lekiatas	Žalgiris Kowno	Obrońca
Pijus Sirvys	NK Maribor	Obrońca
Artemijus Tutyskinas	NK Celje	Obrońca
Klaudijus Upstas	FC Hegelmann	Obrońca
Edgaras Utkus	Cercle Brugge	Obrońca
Domantas Antanavicius	FC Hegelmann	Pomocnik
Artur Dolznikov	SK Sigma Ołomuniec	Pomocnik
Gvidas Gineitis	Torino FC	Pomocnik
Paulius Golubickas	Kuopion Palloseura	Pomocnik
Eligijus Jankauskas	FA Siauliai	Pomocnik
Tomas Kalinauskas	Kalmar FF	Pomocnik
Gratas Sirgedas	Žalgiris Kowno	Pomocnik
Vykintas Slivka	Sagan Tosu	Pomocnik
Modestas Vorobjovas	Istanbulspor Kulubu	Pomocnik
Fedor Cernych	Žalgiris Kowno	Napastnik
Edgaras Dubickas	Ternana Calcio	Napastnik
Gytis Paulauskas	MFK Zemplín Michalovce	Napastnik

Gvidas Gineitis. Z Polakami łączy go Serie A

PRAWDOPODOBNIENIE NIE MA W TYM MOMENCIE BARDZIEJ
ROZPOZNAWALNEGO PIŁKARZA LITWY NIŻ GVIDAS
GINEITIS. A TO AKURAT ZAWODNIK BARDZO DOBRZE
ZNANY REPREZENTANTOM POLSKI. MŁODY LITWIN
GRA W BARWACH TORINO FC. GVIDAS TO POSTAĆ
STOSUNKOWO MŁODA W LITEWSKIM FUTBOLU.
MOŻNA TEŻ O NIM POWIEDZIEĆ, ŻE JEST „ŚWIEŻAKIEM”
W SERIE A, CHOCIAŻ WE WŁOSZECH JEST JUŻ
OD PIĘCIU LAT.

W Italii zaczynał w drużynach młodzieżowych SPAL, do którego trafił za sprawą Atmosfery. To w klubie z przygranicznych (sąsiedztwo Łotwy) Możejek strzelił premierowego gola w seniorach i dokonał tego w wieku piętnastu lat. Jeszcze wcześniej, bo jako 14-latek (!) zadebiutował w seniorskim zespole. Było to w występującym na poziomie drugiego szczebla rozgrywkowego na Litwie, NFA Kaunas. Tak świetnie zapowiadający się talent nie uszedł uwadze klubom z dużym, mocniejszym i bardziej rozwiniętym zapleczem szkoleniowym, toteż pod skrzydła wzięł go SPAL. W Ferrarze osiągnął swój największy sukces w piłce juniorskiej, bo zdobył mistrzostwo w kategorii do lat 18. Jeszcze bardziej rozwinął się w młodzieżowych zespołach Torino, gdzie najpierw przeszedł przez zespół U-18, Primavera 1,

by z czasem doczekać się zaproszenia do pierwszej drużyny. Gdy już w sezonie 2022/2023 tego doświadczył, to i zadebiutował na boiskach Serie A. Dwa miesiące przed swoimi 20. urodzinami pojawił się na placu w starciu z AC Milan. Wszedł w przerwie, zmieniając... Karola Linettego, z którym w następnych sezonach często będzie występował razem w centralnej strefie boiska.

„Taki już jestem”

Gineitis jeden z najlepszych z dotychczasowych momentów w Serie A przeżył w minionych rozgrywkach. Oprócz regularnej gry, nie tylko z Linettym, ile z innym Polakiem – Sebastianem Walukiewiczem – mógł mieć satysfakcję z trzech goli i jednej asysty. Młody Litwin został niespodziewanym bohaterem





meczu z AC Milan, zapewniając triumf „Bykom” po wejściu z ławki. Potrzebował sześciu minut, żeby zdobyć bramkę na 2:1. W ostatniej kampanii pokonał także bramkarzy Fiorentiny oraz S.S. Lazio. – Jestem taki, że kiedy gramy przeciwko czołowym zespołom, wchodzę na boisko i strzelam – przyznał Gineitis, wybrany w 2023 roku najlepszym młodym piłkarzem Litwy.

Piłkarz klubu z Turynu ma dziś ponad 20 gier w drużynie narodowej, cztery gole i trzy asysty. Dwie bramki zdobył w kwalifikacjach do mistrzostw świata 2026 – z Maltą oraz Holandią. Z „Oranje” spisał się zresztą bardzo dobrze, bo oprócz gola zaliczył asystę przy trafieniu Edvinasa Girdvainisa. Nie bez powodu uważany jest za wielką nadzieję litewskiej piłki. Oczekiwania rosną tym bardziej, że to dopiero czwarty piłkarz tego kraju we włoskiej Serie A i jeden z nielicznych w historii ojczyzny w TOP5 najlepszych lig Europy.

Właściwy piłkarz we właściwym miejscu boiska

Cała ta historia jest o tyle ciekawsza, że nowy kontrakt z Torino FC, zawarty do 2028 roku, 21-latek z Możejek podpisał 11 marca 2024 roku, w dniu uchwalenia deklaracji niepodległości Litwy. – To wspaniały prezent dla wszystkich naszych kibiców – powiedział selekcjoner reprezentacji Litwy Edgaras Jankauskas. – Mam nadzieję, że zainspiruję tym dzieci i młodzież w ojczyźnie do pójścia moim śladem – podkreślił Gineitis, o którym media turyńskie napisały swego czasu: „Ten gen musi być starannie chroniony i pielęgnowany. To bowiem nasza teraźniejszość i przyszłość”. W ten sposób dziennikarze odnieśli się do uniwersalności Litwina, mogącego grać na pozycji środkowego, jak i defensywnego pomocnika.

Atutów Gineitis ma jednak więcej, co zaaważył Ivan Jurić, ówczesny trener AC Torino.

PIOTR WIŚNIEWSKI



GO
ACTIVE

Łączy nas najlepszy skład

NOWOŚĆ!



Więcej na: najlepszysklad.com





***Sharing the love of the game
across generations***

#FOOTBALL
UEFA